

P. 100	
900	MF
BIB	



R 616



BTLw  
900

D-73/4246



*No 635*

*L.S.*

*Nr 113.*

*d. 5/10 1860.*

*Boyle*



# *Stary Kawaler*

*Komedja w 4.<sup>ch</sup> aktach przez*

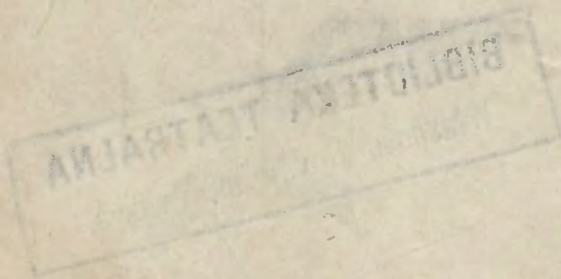
*Józ. Korzeniowskiego oryginalnie napisana*



## Osoby

1. Anastazy Kątowicz, był Major. z Tanów
2. Doktor Bańkowski, sąsiad i przyjaciel Majora.
5. Jagnicki, ekonom Majora.
3. Podsekowa Gryzmolska } stryjeczne siostry
4. Jagnieszka Kątowiczówna - } Majora.
6. Julia siostrzenica Jagnickiego
8. Marcin, stary sługa Majora.
7. Józefowa Sadowska, kłucznica Majora.
9. Walery.

Scena w Kątach wielkich, wsi Majora.





# Akt 1.<sup>scen</sup>

1.

Pokój Majora - Z lewej strony widzieliśmy stół, przy nim ku środkowi  
są dwa fotel i parę krzeseł, a prawej strony biur Majora, przy  
nim krzesło - dalej okolicznych meble - W tylnej kurtynie z lewej  
strony widzieliśmy drzwi do sali, z prawej drzwi wchodowe do przedpo-  
koju. W prawej kulisie, bliżej biura, drzwi do sypialnego pokoju  
Majora - w lewych kulisach okna na ogród.

## Scena 1.

Major i Marcin - Marcin ze swietłą w ręku, ze ścier-  
ką przed nami stoi bliżej biura; Major w salafroku, naprzeciw wycho-  
dzi ze drzwi od sali, które przy myka: /

Major - Patrzę w okno - Patrzę

Patrzę postać do kłębów, które powierzyłem jej staraniu. To sta-  
wisko umysłowe, tak jak wczoraj, drzwi do ogrodu otworzyły, aby  
się domyślać, że wójci <sup>Marcin</sup> marina - Patrzę Marcin - Trzygotowa  
leś mi wszystko w sypialnym pokoju do ubrania się.

Marcin

On jest, proszę Włana - Czy posłuzyc Włan Panu?

Major

Lotniczy ubiera się sam - Sprzątaj sobie. A do ogolenia się jest?

Marcin

Tak wszystko. Ale Włan Pan golił się wczoraj -

Major - Przyjdź się i posłuz namie - /

Musi być które okno nie przy mknęło, albo drzwi do przedpokoju.  
Chyba, bo coś uciągnęło.



Mariin-

U! to się tak W<sup>o</sup> Panu zdaje. Wszystko porozamykane. Chyba że  
W<sup>o</sup> Pan parapetowych drzwi nie zamknał, tak jak wczoraj.

Major-<sup>o</sup> serjo!

Niech tak zostanie, - po chwili! Stuchajno!

Mariin-

Co W<sup>o</sup> Pan kare?

Major-<sup>o</sup> trochę zaambarsowaany!

Jestliby tu przysłał Pani...

Mariin-<sup>o</sup> pde my Terri!

Pani Kuzniecka, siostrzenica Ekonomia?

Major-

To poprosisz niech tu zarekka, ja zaraz przyjdę. A miej świeżę,  
wodę, i szklankę, na róre, które przyniesie - wygodnie na prawo!

Mariin- sam-

Ka, ba, ba. Kóre rórami, a kobietka to ma oraki jak siarevka,  
a uśmiecha się tak, że aż do sena idzie, to ta ka dobra jak róza  
albo jeszcze lepsza. Przytem wdówka i ponoś tylko dwadzieścia  
dwa lat. uśmiechając się! No, no, wóś ja tu miarkuje. Nasz pan,  
choć już stary, i boi się przeziębów i świeżu z węgli, ale tu jakis  
strasznie odważny. Powiedzielibym mu: wstroić w ogień!  
ale co mi tam. prygląda rękę do okna! Skąd tu jemu cug wzięł  
się, kiedy okna tak przystają, jak powieka do powieki, kiedy  
rutek tyknie i spi jak rakity. Tuż to on tak i zginić z temi chi-  
merami. Tak go co naswidruje w polanie, albo w ramieniu, to zaraz  
krzywi się i gdzie, że drzwi nie zamykamy. Tak miarkuje, że  
samowar się nastawia, ehe! to już i kręci nosem i udaje że niby,





4. Marin.

Idzieta do Kaszki - Józefowa - ! kręci palcami!

Coś tobie... Ale tu doprawdy niekiedyś więcej - ! zagląda przez drzwi  
do sali! Chryste Jezu! drzwi na ogród otworze. Ołoby dopiero by  
to krzywienia się, tapania się na ramię i na kolano, i gadania  
nieśmy mu wszystkie smutki w pałkowali w ciato, jak kie Sa,  
w aptec - Pójde, ramkę - Marin - ! natrzymuje ją!

Niech pani Józefowa nie ramyka! Pan sam otworzył, i nie karał  
ramykać - Józefowa -

Chyba, nasto, żeby potem na nas zwalić, że mu cuży robimy -

Marin -

Et' gdzie tam. Jemu teraz inne cuży przeciągają, przez głowę. Tu  
ja to miarkuję. I pani Józefowa musi takie trochę miarkować,  
na to się raności, tylko nie nie mówi.

Józefowa -

Co ty pleciesz?

Marin -

Nie plecę, a mówię to, że tam ta młoda wdowka z folwarku poszła  
do pańskich róż. Pan to widno obawiał, sam otworzył drzwi i ta  
postawił, on nie wleci ptasiek do otwartej klatki, jak to się zdarza  
razem z kanarkami, kiedy dobrze przysposobione. -

Józefowa -

Co tobie w głowie, Stary wsiebki! Ciotwick schorowany, namieny,  
któremu sroży krzyżyk na piersi, myślałby o takich głupstwach.  
Mielka mierz, że dla niej grzeczny, że lubi z nią pogadać, że jej po-  
dziękuje, że koło jego róż chodzi, jak koło własnych dzieci -



To jej książki nosi i czasem posłucha jak ona mu czyta.  
Wszak ona już trzy przeszło miesiące u Wujaszkę swego siedzi,  
a ja nie takiego niewidziałam, co tobie uroiło się.

Iduciam uroiło się, Marin-

Józefowa-

Nie krzywdź no urociwej kobiety, bo choć ona młoda i ładna, ale  
urociwa - To jej z osem patrzy - Marin-

A jednako do pana uśmiecha się, przy mila mu się jak morie,  
sama podlewa pianistkę różę i od niej takiego czasu przynosi mu  
tu na dobry dzień najjućkniejsze, i czyta mu czasem takim głosem,  
że mnie samemu nic raz, jak to słyszę, to choć nie rozumiem, a  
miło się robi i ptakac się chce - Józefowa-

Os' ja uważam, że łobie coraz gorzej kleptki mistrzają się we łbie.  
Niby to co złego, że krewna wdzięczna panu na to, że z jej Wujaszką  
ktem obchodzi się tak, jakby nie był jego sługa, ale przyjaźniem.  
Prawda i to, że Jagnicki taki ekonom, jakiego drugiego i że świe-  
cami poszukaj, to nie znajdzieś. Jeszcze nie całe trzy lata jak  
tu jest, a co zrobił a dobrego, co były napuszczone i nigdzie tam -  
Mierny on pan i kocha go, bo kto go nie kocha, choć czasem  
machimery, co kosią w gąrdle stana, w łowie kowi. Ale Jagnicki  
stary szlachcic, i nie bój się, niech naby nmiarkował, że pan  
co złego namyśla względem jego krewniej, która takie kocha  
i przy sobie utulił, toby mu tak naspuwał, że pan choć i ot-  
nierz, zapomniałby o wszystkich przeciagach, i swąd a samo-  
wara

wara nie przyszedłby mi do głowy. - Marin -

Kiedyż bo pani Tórefowa dwo gada, a wstyśtko nie to ja miarkuj

A iż ty miarkujesz? Tórefowa -

Marin f. konfideneyonalnie! /  
Ja miarkuję po prostu, to, że pan chce i tą, wdówką, oienie się

Tórefowa  
Alboś ty rwanywał, albo ja gęspia i ślepa, i nie jui nie widzę, -

Marin -  
Mnie się zdaje, że pani Tórefowa... nie gęspia, ale jui trochę, przysła  
pta. Bo to ja widzę, to widzę, i powiadam pani Tórefowej, że się ta  
nanosi na ślub i basta. Czy potem będą i chrzciny, to jesture  
wiadłami piśano. - Tórefowa -

Ty. 'ty. 'włowiek któremu pięćdziesiąty siódmy rok się kończy,  
żeby myślał o ionu? A toż by jui był koniec świata!

Marin f. fileternie! /  
Aieby pan naprzykład promysłał o pani Tórefowej i powiećdriać  
moja Ładosie. 'Ślwiysz mi wiernie jui blisko dwanaście lat, pięć  
legnujesz mi, schorowanego i starego; starasz się, żeby węgle  
były rawsre dobre wypalone, żeby okna i drzewi były poramy,  
kane, dajesz mi rawsre świeże masło do kawy i nie przysła  
na śmiciankę, ~~do kawy~~ ~~jestes~~ ~~jesure~~ przystojna moja Ładosie, a  
choć masz takie siwe włosy, to jakoś umiesz dobrze je chować  
pod wrespkim. Ot wiesz to, probiermy się i pilnujemy siebie  
do śmierci. To wtenoras by pani Tórefowa, nie powiećdriała,  
że to jui koniec świata -

Józ Głuyis'ly



7. 2

Terefowa - J. która słuchała z uśmiechem

Głupis' ty. To w innego. Wieleż to razy starzy kawalerowie, rżenia się zwierną, Stuga, w ich pilnowała, jak oka w głowie. Nie jedna kłuwica wyszła tym sposobem na prania, i nie jedna kucharzka przesiada od łaźni w kuchni do pierwszego talera przy stole pańskim. Ależ tu nie byłoby ani grzechu, ani śmiechu. Ja wiedziałabym dobrze, czego się mam spodziewać i mnie by on nie raził, aś siłata, a ludźcie nie śmiećli by się zni. A niego, ani remnie. Bo ludźcie wiedzą, że to taki najęz, szej. Konie starych kawalerów, a o mnie by powiedzieli, że miałam to, cum, że najęwnita sobie kawatek chleba do śmieni. Ale tu? dwudziestu dwu letnia kobieta! Tę! miałaby on śmiećnie?

Marcin

Aż? w starym piću mówią, djabeł pali -

Terefowa -

Że! kiedy stara baba oszaleje, to wtedy djabeł pali, ale kiedy sta, dydiad zwanyje, to już w takim piću i djabeł nie potrafi napalić. Przestań no gadać takie nie do rzeczy, że które pan może się rozgniewać, jakby, się dowiedziało; a lepiej pomyśl, jak by nam naszego panięra odszukać, i jakby trafić do Sena i ku, moru pana, żeby mu przebażył. Biedne chłopczyśko! Kochany kalerok. 'Oj!' żebyśmy ja tych sowizdrzotów i utracyszów War, trawskich, w przeciwnego i łatwowiernego chłopca w swoją kom, pania, wrzeli i zgubili, dośtała do swoich rąk, mieli by się uspy, rana. 'A te frygi wymalowane i mordercze się, w go zwabity...

Marcin



Niegadaj no pani Józefowa o tem, to już napróczno - Pan Mateusz Kochany chłopiec, wyrost pod naszym okiem, i ja bym sobie dał o nim niego wykląć, ale taki winien. Tak to można sierotę napromnieć o dobrodziejcu, który go przygarnął, wychował, wyedukował, protekował jak syna i miał przyjacela na syna, i dał się stać na studentem, tajdakom i tajdakom, rozkulturić się i na końcu ożenić się z jakąś tam... tff! to i ja bym się rozgniewał, choć nie raz jak mi się przyśni, to dali bożę psawę. Panu o nim ani wspominać, tym bardziej teraz, kiedy mu ta wódwka najechała w głowę.

Tyko taki wracaś do swego - Józefowa

Nim pan wyjdzie, ot, ja powiem pani Józefowej, w jej sobie umysłach. Tu jest nie tylko to, że pan gniewa się na panią Kowatem - Marcin - f. konfidenesjonalnie

No i co jesture? - Józefowa

Pan chce jesture figla wyplatać tym swoim wolecznym, czy tam stryjczym siostrzytkom, to najwięcej gniew jego na pana Mateusza rozdmuchaty, i już pewne że po nim dostana, tak się żyje - Marcin

Oj! żeby tak było, to już bym wolata, żeby panu i takie gupstwo przyszło do głowy. No dali bożę, że ta pani Podsekowa Gryzmol, w jak tu przyjedzie, to się tak rządzi, jak strażak po niebie, a mi ja stoi; a ta panna Jagniczka, to się jesture chce wydać za mąż! tff! - Józefowa

Marcin

9.

Otoż to widzi pani Józefowa, już ja to miarkuję, ja kiem skiem  
i pan na nich patrzy, jak tu przyjada, i smurkują, po wszystkich  
kątach, jakby to było ich, i jakby się chcieli porzucić, czy pan  
nie sprzedał, albo komu niedarował, że im będzie mniej. We-  
dzi on to dobrze, że one mu nadśladują, nie dla niego, ale dla jego  
majątku, który dźgił Bogu piękny; i nie chciałoby już iść na świeca,  
za jego trumna, żeby to wszystko zagarnąć. A jak się oieni z ta-  
liemną, wdówką, to im będzie żęgo. A i nam będzie lepiej. To ko-  
biecina prosiwa i dobra, a jakby bróń Boże tamto przysły tu  
do gospodarstwa, che! bywa! adroń holenderski śródnie! Stary  
Marin na piętnaście lat staroby, poszedłby z twózą pod Kosciół,  
a pani Józefowa takie, za tyle lat starania i pilnowania pana  
musiałaby rozwiązać węzeł, i formę dwóra!

Józefowa -

A niedowierkanie ich żeby do tego przyszło!

Marin -

Oj! przyszłoby niewiudzić! Ale cicho! Pan idźcie, i patrz  
pani Józefowa, jak wystrojony - Józefowa - Jan! /

A prawda - ~~Chyba~~! może jemu idoprawdy głuźstwo to  
zajechało w głowę - Jan! Młodni Major starannie wygolony, białą chaste-  
rką na szyi; Kolnierzyki mocno nakochmalone, siwe bakombarady  
zakręcone, a siwe włosy narezione na tyścinie, i ni by podryrowa-  
ne. Mankinows spodnie i kamizre, twiurek, a w pętlach  
mala różyczka! /



Major, Marcin, Józefowa.

Major-/: idnie prosto do drzwi sali i zagłada tam - potem sam  
Ka drzwi /d s:/ Nicma jej i niema bukietu. Miodu' niebyła  
 wale. A miałem przerwucie ie przyjdzie- /: do Marcin:/ Czy nie  
 był tam nikt w sali? Marcin-

Niebyło nigdy' duszy, proszę W<sup>o</sup> Pana -

Major- /: trochę niekontent:/

Znowu tu skądś' uiągnie. To kasiech miś tamie. Nie moim  
 was uprosić, żebyście pilnowali- Józefowa-

Chryście Jezu! Pan sobie sam przeiazi robi i drzwi rostawia  
 otwarte, a na nas gada ie nie pilnujemy. Już nie wiem czy  
 kto więcej stara się i rozkija, żeby było wspaniałko, jak W<sup>o</sup> Pa  
 lubi. Ale jeszcze się ten nieurodził, żeby Panu dogodził. O i te  
 raz, przyniosłam kaszkę, stara, W<sup>o</sup> Pan Karol na śniadanie -  
 A czy to ja winna, że zastygła i nie skorupiała -

Major-

Do trzech było narekai, a i karie podai! Ale u was wspaniałko  
 albo nawiesnić, albo zapóźno. Weź ja sobie, już jeśli nie będę -

Józefowa-

Ter mi pilno było tak się spieszyc, żeby potem wyrzucić. Oj! pro  
 dobno panu nie jeśli się chce, ale czego innego. -

Major- /: z uśmiechem klepiąc ją po ramieniu:/

No, no, nie gniewaj się moja Ładusia! mój ty i prawdę mówisz



Je mi się teraz nie jest chcie - /: progląda ku drzwiom sali :/

Józefowa - /: kiwając głową i proglądając na Mariusza /: który  
się uśmiecha - ns :/ Chryście Teru! Komu tu świat gubie!

Major -  
Coż tak kiwasz głową Ładosiu?

Józefowa - /: ruszając ramionami :/  
Nie - patrzę tylko, że się Wł. Pan tak wystroił - Chyba będą  
gpusie - To niech pan powie, może co dodać do obiadu -

Major -  
Nie będzie nikogo, tylko ~~najszanowny~~ pan doktor ~~Prankowski~~ przy-  
<sup>szedł</sup> jedzie - ~~A dla niego dodatków nie trzeba~~ - A jakas' ty dziś  
ładna, moja Ładosiu! /: Mariusz śmieje się w kółka :/

Józefowa -  
E! niegadabys' Wł. Pan niewiedzieć co - Niem ja o tem dobrze, iem  
stara i nieładna - Ale Wł. Pan w był niedawno taki staby, że pro-  
stał pro pana Konsyljarza, dres' jakis' taki, że Wł. Panu nie takie  
co trzeba lekarstwa, jakic' pan Prankowski przepisać -

Major - /: złapując ją pod brodę :/  
No, no, idź już Ładosiu, idź! A dopilnuj tam, żeby mi gębie  
swędu nie narobili w węgli, bo mię nabijecie -

Józefowa - /: bierze talerz :/  
Masz tobie! Pan znuwu swoje. /: ns :/ Nie dajabym na to trzy  
grosze, że Mariusz dobrze zamierkował - Panie odpusci! /: odch :/

Major - /: spojrzawszy na drzwi do sali - do Mariusza :/  
Zawołaj mi Sagnickiego, jeżeli jest w domu -

Mariusz - /: ns :/

Tak nas wyprawia, niebys' my mu nie przeszkadiali, jak przyjdzie Synogartlika. - Przegląda do okna.

Major.  
Coż ty tam zaglądasz, a nie idziesz -

Marin.  
Twi idę, proszę W<sup>o</sup>. Pana; a ja spojrzę tam tylko, bo tam wś' białe  
je pod lipą. - Podchodzi z filuterną, miną.

#### Scena 4<sup>a</sup>

Major. Sam idzie spiesznie do okna i patrzy.

Gdzie ten stary głupi widział wś' białego? Pod lipą, niema  
nikogo i tam sukienka jej nie błysnęła. - Odstepuje. Stary... Kto  
stary? ba! nie tylko on. A głupi kto? takie podobno nie on. Ja  
głupszy od niego. Pięćdziesiąty siódmy rok, a jej 22. Dwadzieścia  
dwa od 37<sup>u</sup>... Je! do diabła! to Karidy jak z pierwszej  
klasy wie, że jest 35. Fatalna różnica. A jednak ta kobieta  
ta z głowy mi wyjść nie może. I nie tylko w głowę, ale i tu, tu  
jest wś' w mnie do niej pociąg, io mnie wtrusza do głębi duszy,  
gdy na nią patrzę. - Pochwili. Fakt, to to nie innego.  
Podobna do tamtej, a tamtę ~~wymyślił~~ tak serdecznie kochał  
tem. Podobieństwo urodziło sympatię, z sympatyi urodziło  
się miłość, a z miłości urodziło się... co? Naturalnie tylko  
głupstwo, kiedy jest 35. lat różnicy. - Siada. Ale wy tylko pro-  
wnie 35? Zaraz. Urodziłem się w roku 1797. Teraz mam  
1853. Siędem od trzynastu, sześćdziesięć i ułamek sta-  
pięć. A więc jest 56. a nie 37. Po cóż ja sobie w diabła  
taki rok przydaję? Co za głupstwo! Pók w moim wieku to



13.

nie bagatelą. To daje różnicę nie 35, ale 34. A to już nie jest tak  
bardzo wiele. Nil desperandum! Panie Anastazy! jakos' to będzie!  
znajdnie się wszystko. / Stychaj' ra scena śpiewkę! / To jej głosik!  
/ Prostaje jędko i' nowa siada chwytając się za kolano! / A! a rękę  
to diabli wierz! ten prze-kłety romantyzm! Ale może to ~~nie~~ tylko  
cierpła noga, bo ~~to jest~~ w sobie jestem zdrow i' silny. / Prosta  
je i' moruje się, i' kulejąc idzie ku drzwiom sali, które otwiera z uśmie-  
chem. ~~do siebie!~~ / Tę! / Głosno! / Proszę! / Proszę! / Młodzi Tulja!  
mająca kilka róż w ręku! / Scena 5<sup>a</sup>

Major Tulja. - Tulja -

Dzien' dobry panu Majorowi! Major:

Dobry dzien', dobry dzien'. 'Oh! jakież cudne róże! / proszę mi prouwo,  
że wstawia' te róże, w się może za kłuta, ~~składając~~ <sup>wywając</sup> dla mnie  
tak miły podarunek! / (Chce włożyć jej rękę, ona ufa się i spuszcza cenzurę!)  
No, no, dla cegół tak bojarliwie? / posuwa się ku niej zrywając i  
chwytając się za kolano! / A! Tulja - / ze współczuciem!

Nieduży pan Major z tym romantyzmem! jak on musi dokuczać!  
Major - / mocując się!

Onie, wcale nie. To nawet nie romantyzm - To musi być proste ra-  
wianie. / oglądając się na drzwi! / Łapewne gdzie drzwi nie zamknęły, te.  
Tulja -

Oh Róże mój! to ja takka nortrepana. Niezamknę tam drzwi od  
ogródu i sprawię panu Majorowi ból, że on pobłądzi! / składa  
się i patrzy nań z miłością! / Przepraszam drogiego pana Majora  
za tę chwilę nieuwagi - / oddaje mu różę! / Ale proszę, potrzymać!

14. Teraz poprowadź się: ! wybiega do sali !

Major - ! Sam !  
Otoż to Stodka troskliwosc! domysłności sena! opieka miłości! żeby  
to takiego anioła stroić mieć ciągle przy sobie! Takim ona właśnie  
patrzyła na mnie w tej chwili? w tam wyrazu, w uśmiechu! nawet  
słowna łezka błysnęła ~~tu~~ jak brylant! Nie to widoczne, to nie  
może być inaczej! Spręśliwy panie Anastazy! Ona cię kocha! a.  
! chwyciła się za kolano i wbiegła kulejąc do fotela i siada !

Julja - ! wstaje !  
Twi teraz wszystko prozamiłane; może być panie Major spokojny

Major -  
Dziękuję ci droga pani, za tę troskliwość! Twi przesyła już mi  
teraz dobrze - Ale proszę, tu usiąść przy mnie. -

Julja - ! siada !  
Może pan Major mieć sobie co przesyłać?

Major -  
O nie, nie - Lepiej pogadajmy - ! chce wstać ! jej reki !

Julja - ! siada ! rzuca i ukazuje mu na kwiatach !  
Czy uważał pan Major, jak piękne tu są exemplary - Proszę spoj-  
rzeć na tę Królową, jaka pyszna! a ta belle de Baltimore jak  
puszysta i jak błyszczący kolorem - Obie dwie widzi rozwinięte,  
kiedyś my je same spali - Terwałam je umyślnie, nim nadwie-  
do bo nówie im piękniejsza tem prędniej więdną, i opadają - Nie-  
słoty! tak jak kobiety -

Major - ! przerywając !  
O! do siebie Pani niemożesz tego stosować, gdyż...  
~~Teraz piękna chwila nie pozwoliła mi na to, abyś pięknej twa-  
rzy tak jak to byś chciała...~~

Julja - ! namawiając !

Przez patrnie!



15. 3.

Proszę patrzeć, na niektórych są jeszcze krople rosy, których stonice  
w uieniu listków niemałarło. Otarz niby doniesi" je panu Majorowi  
o temi Terkami, to je tak udobia, przysztam nieopowiadając się na-  
wet. Ale drzewi od sali były otwarte, sądziłam więc, że pan Major  
już ubrany, i gniewać się na mnie za to niebędzie. -

Major.

~~Chyba nie miał gniewać, że pani tak dobrze, i tak o mnie pamię-~~  
~~ta.~~ Oh, droga pani! proszę być względem mnie sprawiedliwszą, -  
Pani widzi, to zapewne, jak mnie swęśliwym wyprze jej obecność,  
jak wdzięczny jestem za każdą chwilę. -

Sulja - / składować ręce /

Pan Major wdzięcznym? mnie? wyprze ja na to zastawiam? To ja po-  
winnam być wdzięczną, za tę dobroć, jaką pan Major okazuje i  
mnie i Mójortu mojemu. Prawda że Mójortek słowi panu Majorowi  
ratem sercem, że się stara, aby się nie udobra jego nieutonito, i może  
zastępuje na tę łaskawość, z jaką się pan Major z nim obchodzi -  
Alex ja? iż ja robię? nie chodzi ~~brakujące~~ Kto tych ślicznych kwi-  
atów, które pan Major tak lubi, i których piękna kolekcya, mnie po-  
wieryt? wyprze to zastęga? To i dla mnie przyjemność, bo i ja takie  
jestem amatorka, i lubię wysuszyć kwiaty, a swęgołniej te, w majprze.  
Kniejsze ze wysuszków, i najmiłsze utowiekowi, w którego domu  
tak mi dobrze, / którego... / patruje się patrząc mu w oczy /

Major - / z uniesieniem /

Ktorego kochaś? / wybiega do niej ręką /

Sulja - / powstaje i ogląda się na drzwi przedpokoju /

Słysz kogos' w przedpokoju. Zapewne pan Major ma interes,  
za, nie będę przeszkadzać. -

Major.

Alte dokonacie... powieci, którego kochasz - ./: bierze jej rękę i chce do ust przyciągnąć:./

Tulia - ./: nie dopuszcza jej:./

Ktorego stracysz, którego kocham miała, ciecia... jak ty tylko wdręcaś serce moje - ./: schyla się na jego rękę, ratując ją z rozrzuconiem

jego jej Major nie broni, potem odchodzi, przy drzwiach sali mówi do

O Boże! jakiem szerszliwa! Ah, żebyś mogła upaść" me do no

i powiecić wszystko! ./: wychodzi:./ Major - sam:./

Drwne wzruszenie. ~~nie mogę przejść do siebie~~ Try mi się do owa

na. Otak, tak, ta kobieta do szerszliwa mojego koniecznie potrzebna

To nie może być inaczey mimo 36. lat i <sup>reumatyzmu</sup> ~~inaczey~~ ./: wychodzi

Tagnicki:./ A! o! i mój stary - muszę się z nim rozmówić - niemi

so odskadać. - Scena 6<sup>a</sup>

Major. Tagnicki, przy końcu Marcina.

Major.

Tak się masz Tagnicki?

Tagnicki - ./: zbliżając się:./

Upadam do nóg W<sup>o</sup> Pana -

Major.

Coż tam ~~u~~ dzieje się mój Tagnicku?

Tagnicki

Wszystko idzie jak należy, W<sup>o</sup> panie - Ale W<sup>o</sup> pan jakis natrząsiony

Major.

Co to nie, nie - tylko bądź łaskaw namykać dobre drzwi - ./: Tagnicki

urau i namyka lepiej:./ Mnie powiadasz, że wszystko idzie dobrze

Tagnicki - ./: przystępując:./

Dziękuję Bogu, W<sup>o</sup> panie. -

Major.

Tak nie ma się, kiedy pełnujesz wszystkiego, jak oka w głowie.



17.

~~Kajimuray wstajcie, Kładziecie się, ostatni, w wyszko midzie, w on die~~  
jest i to też dla tego wśrodkie jest tam, kądta robota idzie jak  
a ptatka, i choć gdzie indziej nieurodnie, grad wybije, i bydlto wygadycha,  
to u mnie i zboża dwie, i deszcz i pogoda przychodzie w tedy, kiedy  
treba, i do obory mojej żadna kłeska niezagłada. Dziękuję ci  
mojej Sagnisiiu.

Sagnicki.

Wszysto mnie W<sup>z</sup> Panie trzeba za to dziękować? Wszystko to taska  
Doria, a nie innego. Takby się zdarzył miata kłeska, toby jej staranie  
moje nie odwróciło. Ja robię tylko, som powinien. A jeśli robię z ser,  
za i z ochoty, a nie zmusu, to jużci byłby grzech, żebym takiemu  
panu niesturzył sercem i nie chodził kolo jego dobra, jak kolo wta-  
knego. Stępsze ja to nieraz, że się panowie skarżą na swoje Tuzi. Ale  
mnie się widzi W<sup>z</sup> panie, że gdyby więcej było dobrych panów, takich,  
jak W<sup>z</sup> pan, toby więcej było i dobrych ekonomów, takich jak ja,  
albo jeszcze i lepszych.

Major. Powstaje i kładzie rękę na ramieniu Sagnickiego.

Takby być powinno, mojej Sagnisiiu. ale tak nie jest. Ja i dawniej  
byłem takim, jak dziś, obchodziłem się i z innemi jak z sobą, a je-  
dnakowo tamci myśleli więcej o sobie, jak o mnie. Odetchnąłem  
dopiero, jak mi przed trzema laty przypadek ciebie zdarzył -  
z usmiechem. Choć pamiętasz, niechętnie się przyjmowałem, boś  
się jakos ~~nie~~ okrutnie naprawiał, i jakby gwałtem chciał się  
do mnie dostać.

Sagnicki. f.n.s.

Miałem ja w tem dobre racye. Major.

Widac miałeś ~~jakim~~ przerwicie, że do siebie przyjdziemy i nie  
rozstawimy się, próżni nas Bóg nie rozstawy.

Jagnieki - ! wruszony!

Ja M<sup>z</sup> pranie, niemam żadnego powodu szukać lepiej, i prosię, tylko Pana Boga, żeby mi dał dosyć siły i zdrowia, żebyś i M<sup>z</sup> Pan lepszego skutku szukać niepotrzebował.

Major.

Majst. - Nie prajdnie do tego, bądź pewny. Niebys<sup>miat</sup> dowód, jak kon-  
tent z ciebie jestem, choć ci pensja i ordynarja, powiekszyć. -

Sagnicki

A to na co? Wypanie! niech Wypian zachowa swoje Łaskę na  
nas, jak przyjdzie na mnie nie moc wiekui, jak mnie choroba, albo  
kalectwo jakie dotknie, bo to wszystko jest w ręku Boga. Póki je-  
stem zdrow i mogę pracować, to to mam, wystarczy mi ań nadto.

Major.

Żegnajcie mój Sagnisii! Teraz kiedy macz w domu Krawca, kto  
na innych Srodków niema, oprócz twego przywiązania, po-  
treba ci więcej niż dawniej - Sagnicki -

Zapewne, gdyby była wynysłniejsza, byłoby potrzeba. Ale ona przy mojej musie przycisnąć, i nie dla niej nie przycisnąć, a na stroje nie potrzebuje. To co ma, wystarczy jej na długo, bo smie Karol miewa stanować. — Mój.

Major.

Mila to bardzo osoba, mój Tagnisui-

Sagnicki -

Spornawe i wdrężone serce, Wł. pranie -

Majors fra wra stajiem worar najzuem!

Wszystko to powie okazyje rozum i przytomności umysłu.

Tannicki

Prostopina, i dzięki Bogu tak wychowana, że nie myśli o przyszłości.



Major.

Tak pełna wdzięku, jak umię karidego ujęć -

Tagnicki.

Dość rykowna W<sup>sz</sup>panie - Choc' jej Wuj muszę to przyznać...

Major.

A jakie nysy twarzą, jaki wyraz jej oczów - Taka skromność przy tylu powabach!

Tagnicki.

Bo myśli tylko o tem W<sup>sz</sup>panie, żeby narem podobac' Bogu i ludziom -

Major.

Stare, słowys' mój Tagniszu! nie masz taką, przecie, w domu.

Tagnicki - /: zintencya: /

Co to, to prawda, W<sup>sz</sup>panie. Nie jest ona moją córką, ale Kocham ją jak własne dziecko: a największem Stare, siem ciotowiska jest dobre dziecko - Wszelko inne, co ma, co lubi, nem się uśsey, sprzykrzy się i na końcu uśseyi' przestaje - Ale dziecko, które Kocha i które warte miłosi, w dzień nową radość daje - Z powątku stare biota, niem i swywoła, potem wzrostem i rozwijaniem się, dalej rozumem i siłą, jeżeli to chłopak dorodny i moiny, albo dobrocią i pięknosią, jeżeli dziewczyna miła i do dróżczna - Agdy starego wiek nachyla i siły opadają, Stodko mu widzieć, jak za niego pracuje syn, jak koto niego chodzi ciotka, miko mu wesprzeć się na ich ramieniu i tak dążyć do mogiły, dróżkując Bogu, że ma komu zostawić owor swojej pracy, że Kochająca ręka ruci grudkę ziemi na jego trumnę, -

Major - /: wzruszony: /

Daj pokój, mój Tagniszu! bo mi smutne prodajesz myśli - Bóg mi dał wiele dobrego, a takiego stare, siia, o jakim mówisz, niemam,

i może go wcale mieć nie będzie. Nigdy mi nie ciut moćniej jak  
 teraz, jak nie naturalnym, jak głupim i biednym jest stan sta-  
 go kawalera. Kiedyś wesoly, nikt mojego wesela nie drzeli; kie-  
 dyś smutny, nikt nie bierze na siebie prośby mego smutku; kie-  
 dyś mnie choroba włożyła, choroba. Studzy dobry są i troska-  
 wi, wsty skło to nie jest troskliwosc takka, jakka bym miał wte-  
 gdyby koto mnie chodruła rona, albo wotka. A jak przyjdzie pro-  
 pod krzyżyk na cmentarzu, smutno promysleć, że to, co mi Bóg  
 dał dla tych, żeby mię kochali, żeby byli moją krewią, i moją duszą,  
 dostanie się rzym i takomym krecnym, któreby rade jak najpr-  
 dzej wyprowadzić mię na tamten świat, aby posiać <sup>moj majątek</sup> ~~to~~  
~~wo pro mojej śmierci oddaje~~. Ile to, ile moji Tagnisui-  
Tagnicki.

Przecież i W<sup>ty</sup> pan masz takiego, żeby się kochał Synowską miło-  
 śnią, gdybyś dla niego nie był tak surowym, Pan Walerij....

Major - ! surowo!

Nie mów mi o nim, to niewdzięcznik, dla którego <sup>serce moje na</sup> ~~nie ma~~  
<sup>zawsze zamknięte</sup> ~~moje serce~~ Trzygarnatem chłopskim, kiedy miał lat 10, ob-  
 go mi zupełnie sierotę bez ojca i matki, bez dachu i odzieni-  
 a, wziętem się jego figlami, jego dowcipem, jego wzrostem; prokocha-  
 tem jak własne dziecko, ~~inny sy go tu pokochał~~. Wziętem na jego  
 edukacyę; a gdy dojrzał rozumem i wiekiem, wziętem tylko ar-  
 będe miał lat sześćdziesiąt, których prawo wymaga, aby go pro-  
 wadzić na syna, bom go kochał jak syna, bom się spodziewał pro-  
 nim prociachy i podproy. A on tym czasem dostawszy się do Wa-  
 browy wyszedł na kullaja, na szulera, ~~na kullaja~~, na przyja-



żnił się z Tajdakami, z jednym z nich uiecht, żeby atugpów nie pta,  
 uie', i nareśnie oienit się z jakimś <sup>tam</sup> ~~młodzieńcem~~ ~~przekonaniem~~, która  
 Tajdak wiele, a której iado to się wendnie schwygic' dowinobracia,  
~~co tam niewiednia, co u suba wrobie'~~ Nic, nie Tajnisie! mnie nie  
 takiej potrzeba powiechy - / Kładnie rękę na ramie nia Tajnickiego: /  
 Słuchajże stary przyjacielu, ja chciałbym z tobą otwarcie pomówić.  
Marin wychodzi i chrzaka: / Coż tam takiego? pro co tak naptom  
 wychodziś? namy kaj drwi! Marin.

Pani Podśedkowa i panna Tajnicka, siostry W<sup>o</sup> pana, już są  
 w alei - jadaż, Majur - / do s: /

Tam do diabła! po trzech miesiącach niebytności! <sup>ha!</sup> ~~Twierdzą o nich zapo~~  
~~maiał: a one widzę mają lepszą pamięć odemnie~~ Kruki zlatają się  
 a tu jadło jedzone dla nich niegotowe! / glorio: / Patrzcie Tajnisie! jakie  
 to potwornie starego Kowalera. Nawet blizkich krewnych nie spodrie,  
 wane przybycie, niewieśny go, bo wie o tem dobrze, że to interes, nie mi-  
 łost, że one nie jego kochają, ale to ~~co ma~~ co im się po nim dostać  
 może. Musiał im ktoś <sup>Sierżantem chory</sup> ~~złoty, że mam się gorzej niż awykte~~, że poia-  
 dany moment już blizki - Potamie, trochę ich sryki. ~~Otworzy mi~~  
~~si wory i pokoić im, że u nas da nam ich namigach~~ Tym włascem,  
 mo' Tajnisie! przyjdź je tu, dajcie im najlepszy pokój i wygodę  
 koniom; ale powiedz im iem chory, że się mam wale rle, i teraz  
 widzieć ich nie mogę - / do Marina: / Taki, powiedz Józefowej, żeby  
 obiad był porządny i obfity, żebyśmy się za nią nie wstydzili.  
Marin wychodzi: / A o tem, wem ci miał mówić Tajnisie, pro-  
 mównemu później - / wychodzi do swego sypialnego pokoju: /

Tagnicki - f. sam.!

"Biedny utowicki!" trochę napóźnie przychodzi, mu myśli; które  
nierzaz przychodzi, starym kawalerom, jako ostatnia kara na  
wszystkie grzechy ich życia. Czuł mu się po ciężkiej podróży, opiekę  
miał tu. Niewie o tem, że niepotrzebuje głępszego robienia, żeby dojść  
do tego szersza, i nie już ma w niego pragnie. Ale o toż najechały  
i sukcesorki, prawie już pewne, że przyjeżdżają, do swego. Pro-  
szam was moje Panie,! są tu bliżej od was. Sako da waszym  
rachodów i nadziei! - Scena 1<sup>a</sup>

Tagnicki, Podsedkowa, P<sup>a</sup> Tagnieszka, Marcin.

Podsedkowa - f. ironja.!

A pan Tagnicki Dobrodziej!

Tagnicki

Uprzedam do moją pani Dobrodziejki!

P<sup>a</sup> Tagnieszka.

Gdzie pan brat?

Tagnicki

Pan Major przeprasza, że teraz wyjść i odwiedzić się z paniami  
nie może, bo chory. Jest źle, wcale źle!

Podsedkowa

Słyszałyśmy że chory, i dla tego właśnie przyjechałyśmy co tego  
żeby go dopatrzeć w chorobie - Marcin - f. n. s.!

Obaczcie, czy prędko wyjdzie z domu, nogami na przykład -

P<sup>a</sup> Tagnieszka

My wiemy, co to jest dom, i przychylności stęg!

Podsedkowa

Tylko od przywiązanych krewnych może się spodziewać utowu  
w takim położeniu tej niewinności, których od ludzi pta-  
nych nie dozna -

Maż krewni ptawa



Marcin - f. n s.!

Krewni ptaż, sobie w domu - Sagnicki.

Toteż pan Major bardzo rad a przybył pan, i prosi, niebysie się  
rozgościł - Marcinie! Kazi wieny unosić i konie do stajni.

A jak pan Doktor przyjedzie? Marcin  
Sagnicki

znajdnie się miejsce i dla niego - Podse, olkwa

Czy tu często bywa pan Pan'kowski? Sagnicki

Proście. Bywa tu jako sąsiad i przyjaciel i dawny kolega Wojsko-  
wy pana Majora. Ale dziś Wł. Pan, wręca się ile, powstał po niego,  
jako po Doktora.

Skąd ta nagle choroba? Marcin - f. n s.!  
Muszę ją to zmiarkować! Podse, olkwa  
Sagnicki

Może panie będą łaskawe, przytęgować się, tam, tam, strona. -  
Pa Sagnieszka

My przyjdziemy pierwszej do pana brata.

Sagnicki  
Pan Major prosi, żeby mu teraz nie przeszkadzać -

Podse, olkwa - f. n s.!  
Widownie niechcie maś dopuścić! Musi być ile!

Pa Sagnieszka  
Ale tam przy nim niema nikogo - Jest bez opieki -  
Sagnicki

Niech pani będzie spokojna; niemożemy go bez opieki -

Pa Sagnieszka - f. n s.!  
Oczywiście ten stary ma jakieś plany względem swojej siostrenicy.

24. F.  
Musiałoby być prawda, wsiemy słyszały - /: głosno: / Pan Jagnicki  
nie ma czasu opiekować się chorą -

Podśedkowa - /: rtoś kowie: /  
Idobrzeby zrobił, żeby się pilniej zajmował tem, w wstąpienie  
materij do Ekonomia - Od trzech miesięcy, jakiem tu nie była, pro-  
stą regam, że gospodarstwo<sup>2</sup> widocznym jest upadku -

Jagnicki  
Doprawdy? a rkażcie to W<sup>a</sup> pani wnosi?

Podśedkowa -  
Wiedziałam trochę dworska, na wygonie, na którym nie ma pracy  
To niedożyt - Powiem to memu bratu, bo mię to obchodzi -

P<sup>a</sup> Jagnicka -  
Bardzo nas obchodzi - Jagnicki -

Dla czegoż to panie Dobrodziejki, ma tak bardzo obchodzić  
P<sup>a</sup> Jagnicka - /: rtoś sia: /

Czy dla tej, czy dla innej przyczyny nas to obchodzi, dosyć, nie się  
w to wdamy - Podśedkowa -

A w Bukówce mego brata, przez którą teraz przejeżdżamy, i my,  
stary dwór wali się - A pan Jagnicki mię każe go renowować

Jagnicki -  
Bo tam dwór niepotrzebny, i szkoda kosztu na renowację - W<sup>a</sup>  
Pan z mojej rady każe go rozebrać - Co też wkrótce nastąpi

Podśedkowa -  
A gdzież mój syn będzie mieszkał, jak się wieni?

Jagnicki -  
Alboż syn Pani Dobrodziejki miał mieszkać w Bukówce? O tem  
nie nie wiedziałem - Pan Major nie wspominał mi o tem ani słowu

Podśedkowa -



Tak to może być, żeby nie wspominał, kiedy pisałam do niego  
przed kilku tygodniami, że mój syn właśnie dla tego przenie-  
słoby w Marymonie, że się chce znieć, i proszę go, żeby mu  
Dukówkę wypuścił w dzienną - Sagnicki - /:ruszniczem:/

To może dla tego M<sup>ty</sup> Pan, karał dwór stary rozbraić -

Podsekowa - /:rozgniewana:/

To nieprawda - Mój brat wie o tem, że wy pierwiej wy poźniej,  
to Dukówka mego syna nie minie!

Sagnicki -

Tego nikt nie wie, pani Dobroś! w kogo minie, a to nie minie -  
Citowick wie tylko, że go śmierć nie minie - a właśnie o tem naj-  
mniej myśli -

Po Sagnieszka -

Obejdziemy się bez moreł! -

Podsekowa -

Lepiej by pan Sagnicki robił, żeby panu swemu ile niedora-  
dzał, bo te rady nie uładzą się - Po Sagnieszka -

Żeby nie nabijał głowy ani sobie, ani tym, co go zblizka obchodzi,  
a niedawno te rzęzili się, takimi projekcjami, z których nie bę-  
dnie nic - Po są tam, co już o nich wiedzą, i co je niwiera,

Podsekowa -

Chodzi Sagnieszka! mój instynkt mię nie zawiodł, dobrze żeś my  
przyjechały - /:do Sagnickiego:/ Nasza bytność przyda się tu, przyda!

Po Sagnieszka -

Mówiłam, że mam przecucia - I sprawdziło się - Ale to nie -

/:do Sagnickiego:/ Mamy my omy, proszę o tem pamiętać!

/:wychodzą:/

Jagnieki - /:sam-patryj za niemi i rany na się Smiać:/  
Powaryowały Baby - /:po chwili:/ Dobry wasz in stynkt, nie  
 zte przewiada, ale taki sprawa Julki i Walerka lepsza, i ma  
 nadzieję że mi Pan Bóg dopomocie! /:wychodzi - rasyona spada

## Akt II<sup>gi</sup>

Miejsce w ogrodzie pod dwiema drzewami.

### Scena I.<sup>a</sup>

Podśedkowa, Marcin.

Podśedkowa - /:wchodzi spiesznie i ogładując się:/

Stuchajno, mój Marcinie. Marcin - /:idzie za nią:/

A co W<sup>a</sup> Pani Karie? Podśedka - /:staje:/

Ty wiesz dobrze, jak ja kocham mego brata.

Marcin:

Oh, proszę W<sup>a</sup> pani, ten byłby głupi, kto by nie miarkował, jak W<sup>a</sup>  
 pani kocha pana Majora - /:n.s:/ i jego propinacya, wynose,  
 pan'swiry i inne rzeczy, które jego są -

Podśedkowa -

Widzisz takie i to, jak ja pragnę, żeby mój brat miał pokój i upok.

Marcin - /:n.s:/

To najprędzej pokój wierzysz - /:głośnie:/ Ktoż tego nie wie, proszę  
 W<sup>a</sup> pani? Ale czy to tylko W<sup>a</sup> pani kocha pana Majora; i pra-  
 nie aby przy swoim zdrowiu, był spokojny i nie miał żadnego  
 kłopotu. Niechwaląc się i ja takie kocham mojego pana i stwie-  
 mu wiernie, choć czasem chimeruje, kiedy mu co dokucza. -



Muszę go wziąć! Inaczej nie dowiem się prawdy, bo wni tu wsiąsny  
ja pewnie wzmowie - f. głośno: / Miem ja o tem dobrze, mój powruiwy  
Marcinie, jak i u ciebie stuga. Dla tego też chciałam z toba po-  
mówić! Ale tu nas nikt nie słyszy?

Marcin -

Pris' święta Niedziela, proszę Wój pani, w ogrodzie nie ma nikogo.  
Wsiąsny wybierają się do Kościoła.

Podsekłkowa - f. p. u. f. a. l. e. /

Mój brat, choć czasem przykry, tak i u ciebie kocha. Miem nawet  
z pewnością, że w rozporządzeniu swém o tobie niezapomniał. Ja  
mu to pochwalitam, bo i ja staram się stare stugi. To też nikt ode-  
mnie odprawiać się nie chce, chyba, że ja sama odprawię, jak  
nieudatny i próżniak. O! zapytaj się furmana mego, jak ja je-  
stem wrzędem stug. On już jest u mnie półtrzecia miesiąca,  
to wie! A tak i nie stug, w re mna przyjechała, progiada, ona ci  
takie powie. Miała czas przypatrzyć się, jest już u mnie piąty  
tydzień.

Marcin - f. n. i. /

To długo, nie ma w mówić! Ale do czego to ona tak z ogrodka  
zachodzi?

Podsekłkowa -

Otoż słuchaj mnie powruiwy Marcinie! f. z westchnieniem: / Teżeli nie  
dareś siem przyjdzie do tego, do czego przyjsi musi, to moiesz  
być o swoje starości spokojnym.

Marcin - f. n. i. /

Czego ona się tak do mnie uśmiega? Muszę jej jakiegoś brata  
prusnąć.

Podsekłkowa -

Zapewne i ty Marcinie, choć kochasz swojego pana, i nie radysz

równie jak i ja, żeby wyroki Boie prędko się spełniły, ale widać to, że mój brat nie ma się dobrze, i że nie powinien by myśleć o tem, co jak słyszę raczej hało mu głowę. -

Marcin - f. n. s. /

Aha! to tam raki zimują. f. głośno: / Eh, proszę Wł. pani, widzę, że to, że pan drus' nie zdrows. Ale to skrupięcie koto. Idaje się, że ot, ot, rozleci się, a ono tym mądem wienie, i' wienie. -

Doprawdy? tak myślisz? Podsedkowa -

Marcin - f. n. s. /

Nie bardzo jej to do smaku. f. głośno: / Czy to już nar tak było, proszę Wł. pani, że Pan sam o sobie radesperował i przez straszył tak, że po Doktoru, ba, i po księdzu, prosił. Tak go w dawieje, albo go jakiegoś skądś rądzie, to już myśli, że po nim. A jak mu szpary odejda, to znówu ino myśli przychodzi, mu do głowy. Zwyczajnie proszę Wł. pani, jak stary kawaler, drus' myśli o trumnie, a jutro o żonie. Podsedkowa -

Czy to by' morie? więc to musi by' prawda w mój szata. Bo stać temu kawalerowi od głupstwa niedaleko. Sada kto morie go podejść i' zbalamucić. Tak jak stara panna krepić się pierwszego, co się do niej umięgnie i' nie patrzy, czy on równy jej wiekiem i' stanem, tak i' stary kawaler daje się łatwo opętać, jak mu bruk w głowę wlezie, ~~w głowę~~ że przypomina o tem, co winien sobie, swemu urodzeniu i' krewnym, które go dochaja. Podsedkowa - Prawdaż Marcinie? Marcin -

A bywa to, bywa, proszę Wł. pani -



Jeszcze tedy Kochasz swojego pana, to wiedząc jakie zamartwienia go męka, jeśliby takie nic do niego miał w myśli, powinienbyś tego nie dopuścić. —

Marin.

(aha?)

A jakie ja to, proszę Wł. Pani mogę zrobić? Albo to pan mi, usłu-

Podsedkowa.

Mniejsza to zrobić, jeżeli mnie wszystko powiesz stwarzenie, jak jest, jak daleko już niego nasaty. A nie bój się, ja cię nie odradzę, i będę pamiętać o tobie. Tui ja sama bierę wszystko na siebie i murem stanę między tym starym filutem i tą kochetką, so się tu, jak sty-  
szę, memu bratu nadstawia. Chybabym nie była Podsedkowa, Gryzmolska, z domu Katarzyna, niebym dopuściła, aby nas tak skrzywdzili i aby mój brat tak... takie błoto!

O kim to Wł. pani mówi? —

Podsedkowa.

A jeszcze o starym Jagnickim i jego siostrzenicy, wry synowicy. Bóg ja tam wie, w ona za jedna i skąd się tu wzięła. Słyszałam za pewna, że się memu bratu gotowa do niej nawróciła, bo ma być niesymetna, i że stary Jagnicki patrzy na to przez pale, i wossem dotrył sobie, że pana, który mu rauszał, wpląque w takie niesymetnie!

Marin.

To wszystko nieprawda, proszę Wł. pani —

Podsedkowa.

Przećci ta Imosianka tu jest —

Marin.

A jest, ale to Kobięcina, choć młodziutka i bardzo ładna, ale skro-  
mnai uściwa. Tej takiej myśli nie przychodzi. Prawda, Pan lubi  
mnie, normawiec, lubi słuchać, jak mu wryta; i ona pana Kocha

i sranuje, ale to tylko przerwodzić, czuwać" prosił pan i w  
sem w ręce, za to, że pan taki dobry dla jej Mijasaka.

Podsedkowa -

Takto? więc to bajka, co mi mówili? Marin - /z zoburzeniem/

Mielka bajka i kłamstwo praskudne, fe!

Podsedkowa -

Imemu bratu nie przychodzi myśl iemienia się?

Marin - /z uśmiechem/

Et! to znówu u innego - Tego nie powiem. -

Podsedkowa - /z przestraszona/

Pój się Poga, w to wieku! powiedz, kto mu rąbał w głowę?

Marin -

Ale M<sup>o</sup> pani mnie nie wyda? Podsedkowa -

Mozesz być pewnym, Marinie, stary i za ten sługo!

Marin - /z konfidenyonalnie/

To ja M<sup>o</sup> pani powiem, ale pod wielkim sekretem - /z oglądaniem/

To pani Józefowa -

Podsedkowa -

Jezuś, Marja! ta stara bęcna Kluwnica?

Marin -

Chę! nie tak to ona bardzo stara, jak się wydaje, i nie tak bardzo  
brydka, jak się wystroi. Przy gospodarstwie, to bywa i tak i  
owak. Gładem wieje w toż na bakier, wraem brudny i dżur  
wy kaptanik naciągnie, byle przedziej. Ale niech no ja, M<sup>o</sup> Pani  
obacz przy słońcu, lub jak dżur, przy Niedzieli, kiedy się wy  
bi i idzie do pana po dyspozycje, to jest na co spojrzeć!

Podsedkowa - /z n.s./

A mojej Boze! co ja słyszę?

Marz Tpan w



Mariin

Jaan wtedy z niej oka nie spuszcza i jest w najlepszym humorze -  
Można i drzwi i stna porotwierac, a cugw nie ruje, można mu pod  
nosem przemiesci samowar dymiący, a swędu nieustyszy, tylko siebie  
nie rartuje, i niby się szory i drażni ją. Ale ja widzę dobrze, na  
się to raności, i pani Sorekowa od niejakięgo masu bardzo z harduata.  
Bo to W<sup>a</sup> pani wie, że jak sowa z koguieje, to wyriej sokota lata. -

Podsekowa - f.n.s.:

Dobrze niem przyszechata jestnie wprore - Takiemu staremu glesro,  
ni nie wiele trzeba. -

Mariin

Tylko niech W<sup>a</sup> pani, na miły Bóg, mnie nie zdradzi. Bo jakby  
się przysata pani nasza dowiedziata, że to odemnie wyszło, by.  
to by mi, było.!

Podsekowa - f.wztośu:

Wysata Pani. 'Oho' nie z tego. Ale nie boj się. Czy to ja niewiem,  
o more nta kobieta. -

Mariin - f.n.s.:

Gj! musisz ty to doskonale wriedziec. f.gtoino: / Tui W<sup>a</sup> pani nie ma do  
mnie nic? To ja pojde takie ogarne się trocha - More się uda z  
kim nabrac do Kosuota -

Podsekowa - f.z pycha:

Idzi, idi, moj Kochany. 'Jawies' mi niepotrzebny. -

Mariin - f.udchodzac smieje się - n.s.:

Chy teraz babo plotkę. To dla was najmilsza strawa - f.wychz:/

Podsekowa - f.sama:

Proszę, proszę, proszę, jakie zamiary i plany ze skłoda nasza, z.  
kurzydą Arturka. Biedny chłopiec, 'Wolalby był skoniury Mary.  
mont jako tako, niż takiego domać zawodu. Nie posiadam się re  
stosui. Ale nie z tego. Chybaby nie była... A to to. ~~(winnik i pini)~~  
~~g~~.! A doprawdy ten Kowikodan wystrojony idzie tu z bukietem

32. w ręku. Już kawa jestem dokąd? Chodzi, chodzi, rozmówię, ja się  
a toba. Nawet ja się klucznio. To to jest klasi" palec między drzwi  
f. Wchodzi Józefowa, w niedzielnym stroju i ma kółka róz w ręku.

Scena 2<sup>a</sup>  
Podsedkowa, Józefowa.

Józefowa - f. wesoło.

Dobry dzień Wójciku. Spodriewam się. Jeszcze panie dobrze spały  
i że kawa była smaczna, bo sama ubierała śmietankę, i ma  
ko wiorajszę postalam do buterki.

Podsedkowa - f. mierzy ją wzrokiem.

Spatysmy dość dobrze - i kawa była nie zła. Tak sobie, jak zwy-  
wajnie u kawalera, gdzie studzy tylko gospodarz,

Józefowa - f. n. s.

← Proszę, kawa nie zła tylko. Niby to ma lepsza, w domu.

Podsedkowa -

Alte tu nie o to idzie, czy kawa była dobra, czy zła.

A o wó. to idzie, proszę pani? Józefowa -

Podsedkowa - f. serjo.

Stuchajno Kochanku!

Józefowa - f. oburzoną - n. s.

Kochanku. 'patraj, jaka mi! f. głośno. Narywam się Józefowa  
dowska, takta dobra słuchochianka, jak i Karda inna, to się ina-  
mej narywa -

Podsedkowa -

Nieobracaj się tak bardzo, bo ja do wszystkich sług tak mówię: i  
tej w w mnie jest do klucziów, i do tej w krowy do. To różnica  
nie wielka.

Józefowa -

E! jak gdzie, proszę, Pani. To kalerij od gospodarstwa i mająt-  
Parstwa. Idzie nie ma bardzo co namykać, to tam nie trzeba



Szlachcianki do kłusów. - Może być ta sama, co Krowy doi. 33

Podsełkowa -

Testes i uchwata moja kochana! powiem Panu. -

Łorekowa -

A więc mu pani powie? nie ja mówię, że się nazywam Łorekowa Ładowa. To pan już wie od lat dwunastu, jak jestem u niego kłus, i gospodarze mu wiernie i uciekają. Nie bardzo ja się tego boję. I ja idę do pana pro dysponuję i niosę mu te róże, które on lubi. -

Podsełkowa - f.n.s.!

Oczywiście to prawda, co Marcin mówi. f.głośno! Czy dla tego nie boisz się, że się tak wystróża i z kuratkami idzie do pana? -

Łorekowa f.n.s.!

Niego ta baba odemnie chce? f.głośno i mocniej! Ciekawa jestem, co to pani może skłodzić, że ja mam przepięknie taki, albo inny. Wystróżam się dla tego, że to dris' niedziela i pojade, do kościoła. A jakbym chciała i miała czas, tobym się i w dzień tak stroiła, bo mam dzięki Bogu, w to się ubrać! Stwierzę Panu wiernie, i Pan to widzi, płać mi a kuratnie, a jeszcze obdarza. O! i ten przepiękny mam od niego, i tę chustkę, mam od niego, i nie jedna, taka, jeśli Pani chce wiedzieć! - Podsełkowa - f.zironia!

Doprawdy? f.n.s. Niema wątpliwości, tu jest w'stęgo. Idzie ci mężczyźni mają oczy, a niewidzą starzy kawalerowie! -

Łorekowa -

O! dla tego to pani z takim wrażliwością na mnie patrzy, i w'stę tam sobie przepięknie? Jeżeli Pani ma w powiedzieć, to proszę powiedzieć głośno, a ja odpowiem. Ta nie taka, nie boję się Pani, abym przed kim bądź napomniata języka w gębę! -

Podsełkowa -

Kidre, ja to, i nadre ci, abys' ten język trzymala na zębami! -

Torefowa -

Oto nie bede trzymala, bo mam sumienie spokojne, i nikt tu nie znajdzie na wlos, woby mi mogl w gospodarstwie narzucić -

Podsedkowa -

Nie o gospodarstwo tu idzie, ale o wos' gorszego. -

Torefowa -

O wos' gorszego? A o wos' to, uć Kawam -

Podsedkowa -

O to o to, nie ja wiem wszystko i napowiadam ci, nie wtego, wo ci chodzi po głowie, nie będzie nic. Tak, tak, nie a nie. -

Torefowa -

Co mnie chodzi po głowie? Przeciegnał się Imosć! -

Podsedkowa -

Imosć? Będziesz mnie nazywał Imoscią? mnie, Podsedkowie Gnyamolska, wdome Kątownicównę, siostrę twego Pana, i da Pan przysata, dzie dworka, Kątów wielkich i małych? Nawet, ja ciebie! -

Torefowa -

Eh! ja i mnie wryli wtedy, jakim była mata. A teraz ja nie jej nauki niepotrzebuje. Bada' pani sobie Podsedkowa Gnyamolska, wdome Kątownicówna, i jakas' tam siostra, naszego pana, a wy Pan Bóg da, że będziesz dworka, Kątów wielkich i małych to jeszcze do tego daleko. Nie nawet Pan Bóg daje to, wo komu tam chodzi po głowie. Uprzedam do nog' Pani. /wychodzi/

Podsedkowa - /sama/

<sup>pan</sup> Co za rękawałstwo! Trzę się nie złość. Ale muszę to zaraz wywrócić do góry nogami. A! pan brat. 'Je. wstyd. Stary wiek, schorowany, takijemu prowadzić? dać się opętać tak.



mu Kowakodanowi? Je! Je! / wychodzi na prawo - a lewej strony  
Pa Jagnieszka i Marcin! Siena 3<sup>a</sup>

Panna Jagnieszka, Marcin!

Pa Jagnieszka - / patrac na Podśedkowską - d s: /

Dokąd to Pini siostra tak spiesznie? Ale niech sobie idzie. Myba-  
 dam trochę tego starego, jak daleko tu rzecy rasły, a rzęcznie, a ostro,  
 rnie; bo oni tu wrysy mają, w tem interes, żeby przed nami ukry-  
 wać prawdę, - / obrać się do Marcina: / Chodzi no tu, mój Marcinie.  
 Chciałam ci parę słów powiedzieć. Marcin-

Stucham W<sup>a</sup> panny - / ns: / Czy nie będzie mnie i tu ciągnąć na jeryk.  
Pa Jagnieszka.

Jy jesteś przeciwy ertowiek Marcinie - wszak prawda? Marcin-

A ktoż, proszę W<sup>a</sup> panny, powie sam na siebie, że Tajdak, albo wstus,  
 albo złodziej? Przed ludźmi każdy mówi, że przeciwy i dobry, póki  
 go nie złapią na gorącym uczynku. To tylko przed Panem Bogiem  
 nie można ukryć, bo widzi dobrze, w ertowiek ma w myśli -  
Pa Jagnieszka.

Przepraszam ci, mój Marcinie, wiem się ile rozpytała. Ale ja nie to  
 chciałam powiedzieć. Marcin-

A iż W<sup>a</sup> panna chciała powiedzieć?

Pa Jagnieszka.

Oto chciałam powiedzieć, że przeciwy ertowiek jest razem przeci-  
 wym Stuga. A przeciwy Stuga kocha swojego pana, przy którym  
 jest najbliżej, zastawia, gdy ten pan niema przy sobie takich,  
 co go z obowiązku pokrewieństwa kochają, i pilnować nie mogą,  
 żeby mu się wreszcie coś złego nie zdarzyło. -

Marcin - f. m. s. /

Coś i ta zauryma w ogródku - prosekaj, na psie dzie ja ci dobrego Piótra

Pa Jagniszka -

Otoż w takim razie, mój kochany Marcinie, ten sługa powinien ci  
miejsze nastąpić, i widzieć wszystko, i ostrzedz tych, których to naj-  
więcej interesuje, jeżeli mu to nagraria - Porumieści mi? -

Marcin - f. n. g. tu powatym u śmiechem /

Tak, proszę Wójpanny, niby porumiem, niby nierumiem -

Pa Jagniszka -

Tużi, mówią pro prostu, obasz o jego dobro -

Marcin -

A, co się tyż dobra pańskiego, jego kredensu, jego garderoby, jego  
butów, to tego pilnuje, jak oko w głowie, i nie pozwoli, żeby się  
bron' Boże, w tego przytrafiło. Ale dzięki Bogu, z tej strony nie  
panu nieragaria -

Pa Jagniszka - f. m. s. /

Głupi, niedomyśla się - f. g. tośno! Ale tu nie o buty idzie, Marcinie,  
szere jego zdrowie i spokojność - Marcin -

Co się znówu tyż dobra pańskiego zdrowia, to takie proszę Wójpanno,  
nikt oto więcej nie dba, jak ja - Drzwi i okna zawsze zamykam,  
nieby nie było przeciągów, które mu szkodzić, do samowarsa za-  
wsze mam węgle doskonałe, że nigdy świecy niema, którego nie  
bi i gniewa się za to; a jak przychodzi zima, to sam pilnuje  
pieców, i nie dam zamykać, prośki i alkitem ogień nie spocieleje -

Pa Jagniszka -

Wszystko to bardzo dobre, i my, których zdrowie jego tak mocno  
interesuje, wdzięczni ci będziemy, a szerególniej ja, która wiem



34

ile wart dobry Sluga - Ale widzisz, mój Marcinie, są tu okoliczności  
takie, które mu więcej mogą zaszkodzić, jak przeczuci i swąd  
od samowara -

Marcin

To już tam resztę, wie lepiej pan Doktor Pan'kowski, po którego nawa-  
rosytamy, jak tylko panu się zdaje, że niby bardzo chory -

Pan Jagニスzka

Mówisz, że mu się tylko zdaje? J.n.s.! To dziwne!

Marcin

Aż jwici mówię, to prawda, żeby W<sup>a</sup> panne, wieśryć, bo ja wiem, jak  
W<sup>a</sup> panna będziesz kontenta, kiedy jej powiem pod sekretem, że w tych  
wzrostkach chorobach pan'skich to więcej jest udawania, jak prawdzi-  
wie to strachy na Lachy, a nie tego niema. Pan Pan'kowski z tego  
się śmieje, a ja widzę, jak pan wasem tajadła przy stole pięwień  
kapusta, widzę, to dobrze, że rzyć będzie jeszcze ze trzydzieści lat,  
dziękuję za to Panu Bogu -

Pan Jagニスzka

Trzydzieści lat? J.n.s.! Aż będzie z mojem ramą i wój'siem?

Marcin - J.n.s.!

Tej nie bardzo to do smaku -

Pan Jagニスzka

Daj Boże, żeby tak było jak mówisz - Ale widzisz mój Kochany, co-  
to ustowiek sam sobie daje gorsze zle, niż tamanić kości i gorączka -  
Kulaszowa Stary Kawaler, gdy jakie głupestwo robi, to tak sobie za-  
skodruje, że mu raden doktor niepomocie. Domyślasz się o nim mówię -

Marcin

Nie a nie domyślanie się -

Pan Jagニスzka - J.n.s.!

Stupiusieńki! Treba mu jak topota, wgtwę - J.głosno! Przecież  
jesli masz dobre oczy, to musisz widzieć, na co się tu raności, a co

38.  
do nas doszła z pewnych ust. — Marin —

Zapewne że widzę doskonale, na co się tu u nas radosi; ale nie wiem, żeby to było głupstwo. Jeżeli pan to zrobi, jak podobno ma chęć wielką, to zrobi bardzo rozumnie —

Pa. Tagniszka —

O! co? otowięku. co ty mówisz? więc to prawda nie ma chęci rienienia

O! co ma, to ma! — Marin —

Pa. Tagniszka — f. ns.:

Terus, Marya. a toż wprost przyjechałyśmy. f. głośno: Tata, niby się strzeżenia, wry synowia, tego starego filuta Tagnickiego co się tu przybłąkała niewiedzieć skąd? — Marin —

Alboż to nie słizna kociółka, jak stoto? A jaka uuuuwa, jaka obra, jaka miła! jaka z niej będzie pani? Niech no ja W<sup>a</sup> panna obawny, to sama powie to samo. A co się tyje pana Tagnickiego, prosze W<sup>a</sup> panny, nie jest to radek filut. To ułtek uściwy, pilny, dobra pański, jak swego, i my tu uciatem dworne nie srymy, że jego krewna w pałta w oko nadremu panu, i że pana tak prokochata. — Pa. Tagniszka —

To kochata! Ona go pokochata? takiego starego jak pan braci f. ns.: O mój Boże! to rzevy bardzo źle stoja! —

Marin —

Et, prosze, W<sup>a</sup> panny, albo to nasz pan taki stary? To się tylko to wydaje. Da Pan Bóg, będzie miał jeszcze ze sześciu dzieci —

Pa. Tagniszka —

Sześciu... sześciu dzieci, mówisz — jak? co? —

Marin — f. z uśmiechem:

Tak to jak



Tak to jak? Pa. Jagnieszka

Alle nie mów, nie mów. Niezapominaj, że ja jestem Panna i wstydzę się nawet pomyśleć o tem, żeby pan brat udat się z taką, kokieta.

Marin

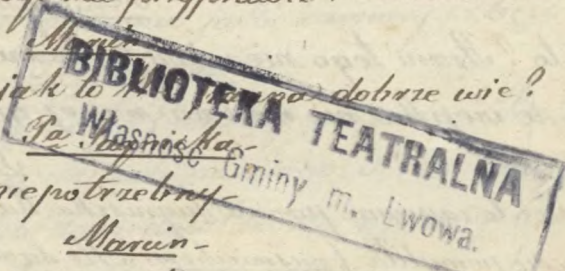
A to się nazywa kokieta, proszę Wł. panny? Czy to tak jak pani Podsekowa Grymolska, czy tak jak Wł. Panna?

Pa. Jagnieszka - ! rozgniewana!

Nie tak głupie, nie tak. To się nazywa umięgalska, która się <sup>nawet</sup> ~~stawia~~, kokieta bez wota i wstydu, która linie woczy staremu mężczyźnie, którego krewni pilnować nie mogą, aby go skusić, aby głupstwo zrobić, aby go potem opętać i rogi mu przyprowadzić. 'Proszę się?'

Marin

Aha! Teraz rozumiem. Ale jak to dobrze wie?



Tak sobie przeż - jwies' mi niepotrzebny

Marin

Idę, proszę Wł. panny - ! odchodzę! Masz dobry kasek, grzeczność teraz - ! wychodzę! Pa. Jagnieszka - ! sama!

Otoż to tak! Wyśło na moje. Mówiłam pani siostrze jeszcze przed dwoma miesiącami: jedźmy, mamy takie przeciucia. Uparta się, że, by swatać swego synka, który szkodliwie mieszkoł, i nie pojechał. A teraz ma! Ale dzięki Bogu, jeszcze kłamka nie rozpadła. Albowiem ja Jagnieszka kłotliwa, albo ta Imosianka, wracając swym Mijaszkim prosiła forarę dwora. Ale w widzę? to musi być ona? A jak gustownie ubrana! 'jaka ładna! 'jakby na utoś!'. 'Zgubić się to tak tego nawurto? Pewnie się'ko gdzie w Warszawie' ~~u jakiegoś bogatego no gościa, który ma mi, to jest, bo to jej na~~

wole napisano, choć teraz. wstaka, skromna, miła, i niby sama.  
 słona idzie. Czy nie jem w to nieśie ten słiczny bukiet róż? Gł  
 piten pan brat! zamiast myśleć o trumnie, jem w kochać się  
 w różach i w takich... Panie smutuj się!

Scena 4<sup>a</sup>

Pa. Jagniszka, Julja - f. wychodzi zamyślona, nie widząc Jagniszki

Pa. Jagniszka -

Dokąd nie to Anni w takim stroju i w takim namyśleniu?

Julja - f. podnosi głowę i klania się!

Czy mam honor mówić a pania, Podsekretowa, Grymolowska?

Pa. Jagniszka -

Coż to? Anni tego nie widziś, nie mówisz a panna? Ładuje mi  
 się, nie wieszka nie ma na mojej głowie.

Julja -

Nawet te zapewne panna Jagniszka Katowierowna. Przypuszczam Pan  
 nieśie się pomyliła. f. uśmiechem! Ale sądzę, że to ładna panna, nie pro  
 winno chrać, kiedy ją kto przez niewiedomość bierze za meciatkę.  
 Wszak to jest cel i pryncypałem parzeń, aby były meciatkami -

Pa. Jagniszka - f. zironja!

Ten sam cel mają i różowidki, czy widowki, które błakają się po dw  
 nie, i sułkają takie takie, aby je na nowo zrobić meciatkami -  
 Nieprawdą?

Julia - f. uśmiechem i bawiać się bukietem!

Być może, jeżeli młode, jeżeli mają uśmiech, jeżeli Bóg, który  
 nas muci, odbierając im pierwszego mecia, lub dając takiego  
 który nie wart był ich miłości, dał im sene, i pozwolił znaleźć  
 takiego, którego by na nowo pokochać mogli.

Pa. Jagniszka - f. złośliwie!

Nie bardzo one są, jak słyszę, wybredne, i łapią pierwszego lepszego



Który się odarzy, a własną Kiedy stary i głupi, nie się da udurzyć,  
a przytem bogaty, nie maina się stroić. Kłóciłowai młodszych, i  
moresnie wydrwić u starego niedłegi napis, z krywda krew-  
nych, do których jego majątek należy.

Tulja.

Wiem, że są i takie, co wdzięków swych i urewusai tak ile wrywają,  
nie są starzy dość niewstroini i tyle słabi, że im nie trudno głowę ra-  
wioać; nie są i krewni, którym to nie mło, Kiedy ten, na wyją fortu-  
nę wskazaja, myśli takie i o sobie, a nie tylko o nich. Ale nie widzę  
dla czego pani występujesz z tem wystąpić do mnie, i to takim  
tonem, na który bym się powinna obracić, Kiedy mnie nie znasz i  
nie wiesz zupełnie, jakie moje potożenie, jakie zamiary i chęci.

Pa. Sagniszka.

Żnam ja Ananią dostatecznie, choć się pierwszy raz widzę. Po tei  
to i nie trudno. Ciem jesteś, to ci na wrole napisano. A co się tyre  
zamiarów Anani i chęci, o tych dowiedziałam się z pewnych ust,  
i wreszta, łatwo je zmiarkować, widzę jej manewra.

Tulja. - ! Spokojnie!

Ważę, aby na wrole mojem było napisano wś takiego, aby mi  
krywda przynosiło. Zamiarów moich i chęci, pani znać nie możesz,  
choć jak na pannę, udajesz mi się nadto przenikliwa, a manewrów  
w postępowaniu mojem radnych nie ma. Jest ono proste i jawne.

Pa. Sagniszka.

Tem gorzej, tem większy wstyd dla młodej kobiety, że jawnie nad-  
stąpiła się staremu wstowiłowi, który ze względu na swój wiek  
i swoje zdrowie powinien by już myśleć o czym innem!

Naranna

Tulja. - ! z zachwieniem!

Nadstąpiła się!

Pa. Sagniszka. - ! przedko!

42. Jursi nie zaprzesz się, Miani tego, że i teraz idziesz do mego brata i na-  
siesz mu ten bukiet, który dostał zgi i projektuki Miani Thomasz -  
Julja -

Ani myśle, się napierać, nie idę, do pana Majora, żeby mu oddać, dobre  
dnie, bo go szukają i Kocham, bom mu wdzięczna, bo mam dla Niego  
więcej obowiązku, niż pani mawia przez głowę przechodzi; nie mu  
nieś, te róże, które on nad wszystkie kwiaty przekłada, których ma  
na komity zbiór w swoim ogrodzie, i których staranie wystawne wy-  
prosiłam sobie, żeby mu się tym więcej przypodobać. —

Pa Ignisrka p. n. s.

Ale jawną bezwstydnia! <sup>! głośno!</sup> Ładnie, bardzo ładnie. 'wystroi' się  
 wyroziował, i iść z bukietkiem w ręku do starego kawalera. ~~Wtedy, kiedy~~  
~~był, może jeszcze w szafce, kiedy...~~ [wstydy się wymówić, i rumie  
 niec nalewa twarz moje na samę myśl takiego spotkania. Tereli  
 to nie jest <sup>narzeka</sup> ~~radzawszy~~ się, to już nie wiem jak to narwać. Tereli to  
 nie prokuruje wyrywisz, w skani sobie utorytas, to chyba ja jestem  
 drze się ulećnia drzewy nka, której można lada cześć wyry samy  
 dlic. Ale ja nie jestem 10<sup>le</sup>tnia, nie.

Julja - 12 usmichem!

Quoto, to widze, karcia dobrane.

Pa. Sagniska - J. igneum:

„Juz w Acani widziysz, to schowaj dla siebie, a w ja widzę i wiem, to w  
powiem, że jest haniebne, brzydkie, nieuczciwe. Ale dzięki Bogu, je  
dnie was. Coś sobie utrojyla, z tego nic nie będzie. Panią Majerową na  
rostaniesz, prania kątów wielkich i małych nie będzieś, nie, chyba  
ja przestane być Tagniszka, Kątowirówna, Strypewna siostra Maj  
ra, i mająca najbliższe prawo do jego spadku. Acani się śmiejesz?

Julia

Alboż to nie warto śmiechu, nieś parę urociła sobie do mnie Król, wie



jaka, pretensya, i przypisujeśz mnie to, czego sama najmocniej pragniesz - A tym czasem wielka w ryzeniach i uczuciach naszych różnica - Ja pana Majora szanuję i Kocham dla niego samego; ja go mam na wstawiłka pełnego racjonalności i rozumu; ja pragnę, żeby nie jego, pokoju, i pragnę, aby pod koniec życia doznał tej serdecznej radości, jakiej dotąd nie miał. A pani maśz go na głupia, którego każda kłótnia może odwrócić, narwałas go starym niedołęgą, któremu można wydrwać zapis z krzywdą krewnych, gdyż przedewszystkiem pani idzie o ten zapis, i chciałabys' być pania, Katarzyna, jeżeli nie wielkich to przynajmniej małych - Wiadri pani że ja pania, znam lepiej niż pani mnie. Ale bądź pani spokojna. Choc' pan Major na mnie takkaw i rad mnie słucha, nie powiem mu tego wstyśkiego oddając mu dobry dzień, i chwalcę się przed nim temi różniami, któremi wiem, jak się uwieśry. Stęga unierona! /: Kłania się i wychodzi /:

Pa. Sagnieszka - /: sama - przychodzi do siebie z ręką wycierającą i klasnąwiny w ręce /: Jezus, Marya! co się tu dzieje! A to efronka, jakiej jeszcze niewidziałam. Na nie żure, się młoda i ładna, a mężnyni niewykłę głupi są, i ślepi na wyśra, dojrzałość... wdziekow i rozumu. A im który starszy, tym głupszy pod tym względem. Patyśiny się zawsze kalerka, ale tu niecierpienieństwo sto razy gorsze.

### Scena 5<sup>a</sup>

Pa. Sagnieszka, Podśedkowa wchodzi z przeciwniej strony, która wchodzi Julia - przy koniu senny Martin.

### Podśedkowa

W co się ten dom ramięnit! A to Sodoma i Gomora! Tej kacie prawo, żeby wejść, a mnie karat powiedzieć, że nie ubrany i chory - Lepota!

### Pa. Sagnieszka

Co to, to już wryśte przywidzenie pani i sestro! Tak ona mogła już

węje", kiedy tylko w atąd wyszła, gprsiem rta, Kokietha, rozmówiła się, jak naleriato. Podsekowa -

Z Kokietha? Upramiętaj się Panno Tagniszko. Ta stara baba nie jest wcale Kokietha. - To istny Kourkodan z różami w ręku. -

Pa. Tagniszka -

Juz jakta ona jest, to jest, ale ani Kourkodan, ani stara -

Podsekowa -

Przeiegnaj się - ona od siebie starsza. Pa. Tagniszka -

Czy starsza odemnie, czy nie starsza, tego niewiem, dosyć że młoda i ładna, w tym gprzej i więcej wina pani siostry. -

Podsekowa -

Moja wina?

Pa. Tagniszka -

A tak, twoja, żeś mnie nie słuchala przed dwoma miesiącami i nie chciała wybrać się wtedy, kiedy była pora. Teraz już może nie uwa-

Podsekowa -

Ławrze chcesz mieć więcej rozumu odemnie -

Pa. Tagniszka -

Czy go mam więcej, czy mniej, to moja rzecz. Ale mam przeocucia. Mówiłam, że będzie źle, jedynym i jest źle. A pani siostrze nie interesuję rodziny w głowie, tylko jej synek, z którego nie będzie nic dobrego.

Podsekowa -

A tobie twój romans, z którego także będzie tyle, w i z innych, jakie sobie roisz w kwartał. Pa. Tagniszka -

Czy będzie tyle, czy więcej, to nie twój kłopot. Tak będzie, pania, w takich małych, to w moich romansech, wcale nieurojonych, będzie pewnie więcej, niż w twoich projektach ożenienia bogatego smarkacza, który nie skonił Marymontu! - Pa. Tagniszka -



Podsekowa - j: wgnicwie:!

Nie nie moie być nieznośniejszego, jak stara Panna!

Pa Sagniszka -

Nie zgubniejszego dla rodziny jak zasłępią i niedoręczna Matka!

Podsekowa -

Widział Pan Bóg, co robił, że ci nie dał być matką, którą zapewne nie będziesz.

Pa Sagniszka - j: wunie się nie:!

Tuż wy będę, wy nie będę, to moja rzecz; a twój synek z Hątow ma, tych mi nie dostanie!

Podsekowa -

Miej sobie kąty małe, i daj mi święty pokój!

Pa Sagniszka -

A ty trzymaj sobie kąty wielkie i nie przeszkadzaj mi drzotać!

Marcin - j: który stukał śmiejąc się w duchu, moim chrząka.

Obie przestrasza się, on się zbliża! Powóz zastadł, pan Major prosi, żeby W<sup>o</sup> panie pojechały do Kosiółta, bo będzie ukeł z obiadem.

Podsekowa -

Chodźmy - Wiem o to prosił Pana Boga -

Pa Sagniszka -

Wiem i ja, nie bój się!

j: Mychudra obie:!

Marcin -

Tesere skóra na baranie, a już kuśnierz pije na nie!

j: śmieje się i wychodzi - Lastona spada:!

# Akt III<sup>ci</sup>

Pokój Majora, ten sam co w akcie pierwszym.

## Scena I<sup>a</sup>

Major, Bańkowski, Józefowa.

J. Major w silafrotku siedzi w swoim krześle skrzywiony i stłający, przy nim Bańkowski z miną ramyślną trzyma go za puls patrząc na zegarek a bokiem stoi Józefowa i kląwa głową patrząc na Majora:!

Józefowa. J. ds.!

Od kiedy te baby przyjechały, ma się wtar gprzej. Tak niby czasem się wrywi, to znów go siły opadają. Chryste Teru! najdroższego takiego rłosnie mogą przyprowadzić do choro by. Mnie wuuwraj cały dzień gwa mało nie pęskła z bólu, pro tej rozmowie w ogrodzie, gprze mnie napłdła nicwiedzieć na co. Ależ odciś tam się dobrze. Popamięta i ona!

Major-

Albo gprda Bańkosiu?

Bańkowski. J. puszcza jego puls i chwila zegarek:!

Trz pro dzie wia tej-

Major. J. Staby m gło sem:!

Józefowa!

Józefowa. J. przystępuje:!

Testem i słucham W<sup>o</sup> Pana.

Major-

A co tam nasi goście robią, moja Sadosiu?

Józefowa-

At, daj mi tam W<sup>o</sup> pan prokoj z temi gości. Niby to ja nie mam in, szej roboty, tylko patrzeć co one robią. Wiem, że powstawały i kawę, wypity, bo przysyłały jeszcze pro sucharki, choi im taką furę postalam

Major. J. z uśmiechem:!

Apetyt mają dobry, moje panie siostry. Jore, Spodzieu am się,



Spodriewam się, że im tu smakuje, bo w domu pewnie tego niewidzą -  
Bańkowski -

Ja myślę, że tym panom nie jedna tu rzecz smakuje. Nieprawdaż,  
Józefowa?

Józefowa -

O! w to, to pan Doktor rozumnie powiedział. Ostrożność sobie żeby  
na wszystko, co tu widzą, od tego wasz wstawsza, jak W<sup>z</sup> Pan uste-  
dawszy ich plotek, rozgniewał się niewiedzieć nawet na pana Walerego -

Major - ! mój!

Chyba bądź! Tobie nie do tego. ! poprawia się w kresle i chwytając się za kolano: !  
A tu jakis' przeciąg. Musza być gdzie drzew nie zamknięte, albo okno-  
Obacz! -

Józefowa - ! rusza ramionami: !

Wszystko przemyślane. Nie wymyślałbyś W<sup>z</sup> pan i nie intrygowat  
się daremnie, kiedy to może zaszkodzić. -

Bańkowski -

Otoż to, toś anowu ty, moja Józefowa, rozumnie powiedział, niż  
jaki Doktor. -

Józefowa -

Ch proszę pana, czy to ja jedną rzecz rozumnie powiem, ale nie co  
się to zda. -

Bańkowski -

Nie słucha?

Józefowa -

Grock na sułana, i basta. Miele to rary mówiłem, pro co W<sup>z</sup> pan taki  
dobry dla tych krewnych swoich, kiedy one nie sułane, a chwały  
by, żeby W<sup>z</sup> pan jeszcze Stabski był, niż jest. -

Major -

Niebył jak najprędzej pośredź sobie... co? -

Józefowa -

48 Tabym na to i trzech groszy niedata, że im ta myśl jela się, po  
głowie, nawet przy pauczu, jeśli go mówią.

Major - /: filuternie :/

Widziś, jakas' ty zła. Nie możesz darować Podsekdownej, że cię wro-  
saj napadła, że do mnie nie po dyspozycje sutas' a rorami, ale w  
umiergi.

Torejowa -

Et! głupia ona! a przeproszeniem W<sup>o</sup> pana, choć to niby pan'ska su-  
stra. Kto jej takie dworń'stwo w głowę wtorył? Niby to ja do umia-  
gów, a i W<sup>o</sup> Pan takie? Panie odpusi!

Major - /: n.s.:/

Masa, łobie! dogadatem się.

Pan'kowski - /: n.s.:/

Ustyszysz on tu coś, w się przyda. Muszę ją trochę na tor wprowadzić  
/: głoino :/ Oho! to znova Torejowa mądrze powiedziała!

Torejowa -

Niby to w dawnego, jak nieczona kochieta prowie co do miewy-  
Nas Pan Bóg uwy, i wie co nam trzeba wiedzieć. A prauwie  
uwyć się wiele miewy po szkołach, a nie, sto...

Pan'kowski - /: prauwajac :/

A wieśto jesteśmy głupioteniy. Nie prawda?

Torejowa -

Et, tego ja nie mówię. Ale wieśto widzić co jest za lasem, a nie wi-  
dzić tego, co jest przed nosem.

Pan'kowski -

Tak np Major tego nie widzi, że jemu już nie do umiagów. To sam  
i ja jemu mówię. Ale w innego takie umiagi, jakie to się czasem za-  
rąja, w starych kawalerów, a w innego matien'stwo. Do matien's-  
stwa to i pani Torejowej jesture was, a i Majorowi jesture takie  
was nie minął. Tak mi się przynajmniej zdaje.



To się Panu ile zdaje, bo to innego ja, a to innego Wł Pan.

Ban'kowski.

Dla czego to moja Józefowa? wszak w tej mierze oburazki męszczy-  
zny i kobiety są równe. A więc wasz takie nie bardzo różny -

Józefowa. - frusając ramionami:

U! Pan Doktor wie swoje, a ja swoje. Metryki ja panu Doktorowi  
swojej prokarywai' nie będę, ale to się tydzie matier'stwa, to panu powiem,  
że kobieta zawsze wraź, kiedy zdrowa, taka jak ja, a mężczyźni nie za-  
wsze, zwłazna, kiedy ot tak wygląda, jak Wł Pan, Młóemu więcej  
potrzebna flanela, jak żona. Ale to tam, ot lepiej, niech pan Doktor  
zamiast gadać niewiedzieć co, weźmie za puls Wł Pana, bo tak jakos'  
problemat i malkrywit się, że jakby to te panie siostry obawiały, toby  
dopiero poradzierały nosy. - Major. - frusując się:

Porter kotłował się ~~bardzo~~, moja Kochana!

Józefowa.

To na coż mnie pan Doktor uiągnie za język. Wł Pan wie, że mnie się  
wtedy zawsze jakies' głupstwo wyrwie. Proszę darować i powiedzieć  
co Wł Pan chce mieć na obiad, bo już późno. Naszemu Mariusiowi tre-  
ba wraź. On dobry kucharz, ale jemu nie pali się w rękach tak jak  
mnie. To Wł Panu wiadomo. Co dla Wł pana zrobić? Może Klejsek por-  
towy na warę, potraweczki z kurczaka z jarzynkami i naleśniki z kasz-  
ką. To zrobić dla Wł pana osobno i sama, żeby było dobre i delikatne.

Major. - frusując się:

Nie moja Ładusi! nie trzeba. Idła mnie jak dla wszystkich, niech  
będzie barszcz z wieprzowiną, tylko żeby miał kawałki tłusty i

przerastały. - Teieli masz ładną, krzyżówkę, to ja daj na sztukę mięsa  
z ogórkami; na potrawkę odegrzuj dobre ten bigos, co go tam masz  
w spiżarni, tylko dodaj świeżej słoninki; a na pierzysie kazi upiec  
dobre udko wiełciny i daj z sałatą. - Na leguminę, w jui tam sama  
zechcesz, to będzie dla mnie dosyć. - Jozełowa - f. radziwiona :

Spodriewam się, że i ołła Kosarra bytoby dosyć. - Chryste Jeru! żeby wró-  
wiek chorey takie dawoł. f. do Doktora : Coż Pan siedrisz jak  
malowany i nie nie mówisz. - Toż jak on to wszystko rze, to żebyś pan  
tu potem ratą, swoją, łauńską kuchnią, w niego wpakował, to nie  
nie poradzisz. - Pan'kewski -

Alboż on mnie posłucha? Jozełowa - f. rozgniewana :  
A wóć z pana ra Doktor, kiedy pana pacjenci nie słuchają. - Niech  
by mnie kto nie posłuchał tam, gdzie mój urząd, gdzie ja oł temi klu-  
kami radzonię, miałby się z pyszna! f. do Majora : Czy Wł Pan rartu-  
je sobie ze mnie, czy doprawdy tak chce?

Major - f. krzywiąc się i chwytając się za ramie :  
Doprawdy, moja Kochana, tylko idź jui, i ramy kój za sobą, drwi-  
żeby nie było przeciągu. - Jozełowa -

Drwi ją ramkę, a Wł Panu powiem, że to nie przeciągi Wł Panu  
szkodzą, nie są od samowara, ale takie niepomiarowanie w jed-  
niu, a gorzej jeszcze niepotrzebne myśli, tam koto folwarku, co to Wł  
panu przysły do głowy nie w porę. - Fe! wstydić się Wł Pan, to grzech  
tak o sobie nie dbać, taką wiecie, robić z tym Kobiętom, co na pan-  
skie dobro wychają, a nie myśleć o tem, co się potem stanie z pro-  
woni sługami, co wiernie służą, co w tym Kochanym chłopcu  
któregos' Wł pan skrywdził za to, że ....



Miles!

Majer: / rigniewem: /

Sorejowa

No, no, już o tem nie będzie gadała, kiedy to W<sup>o</sup> pana irytuje. Ale nigdy, porzucy pan'skich nie będzie nie. Dla tych tam gości dam wszystko jak W<sup>o</sup> Jan Kawał; ale co dla W<sup>o</sup> pana, to taki będzie, jakimowie, daria: Klejek, potraweczka, i naleśniki

Choćbym ja porwał to inne.

St! w tam pan wisz. Panom <sup>własnie</sup> było <sup>Gminy</sup> pisać, byle  
było dwio chorych. Tak jeden umrze, to drugi <sup>nowy</sup> znów garze się.  
Nawróci sobie głowę gęstewem, zechce mu się romantka włady, kiedy  
mu potrzeba rumianku, i nowu pro Pana przysła. Nam starym  
slugam w innego. Nam i kłopot i amartwienie, jak chory, a jak  
umrze /a ptarem:/ to kij i torba. /wychodzi:/

Siena 2.<sup>1a</sup>

Major. Bańkowski.

Barłowski - śmieję się!

Czy wiesz, Kochany Kolego, że ona ma rację. To rozumna Kobieta i przywiązana bardzo sługa. Lechys' zrobił to, o co was prosiła Podśledkowa, i tego się pewnie okropnie przestraszyła, tobym się nie dźwił. Nie jeden stary Hawalec wienil się z Kluernicą,

Major

*Idolotnie wyszedł na takim głupstwie?*

Bankowski.

Zapewne, nie jeden zle wyszedł i wlań w wydreptany pantofel  
babej zlej i brzydkiej, co go potem targata za wasy, a wreszcie i tak  
poważowała. /: połkajcie poliszki! Ale tybyś miał przywiazana,

32 *żone, co by ci i Doktora zastąpiła. -*

*Major - j: prostując się: -*

Daj no spokój i nie pleć mi do rzeczy. Nie jestem ja taki chory, jakbyś się chciał prokazać mojemu siostrzyńskiemu, które nadbył stać wykurzyć. Mnie to innego w głowie i o ciem innym chciałbym z tobą pogadać!

*Ban'kowski - j: przyrzadzając sobie, sygnalizując*

Miemo, wiem, że ci to innego w głowie. Tam koto solwarsku krąży twoje myśli, jak mówi Józefowa. Ładna kobiątka ta pani Kniepietka, niemo to mówić; alei mój kuchary i to pantofelek. Prawda zgrabny i świsty, ale własnici dla tego niebezpieczniejszy, jak wydeptany pantofel starego Kłuminy. On cię djable siśnię i zrobi ci nagniotki, nie na nogach Kucharskiej, ale tu, skąd ci już lata. Siwe włosy wyskubaty i tyle tylko zostawity, że nagniotków tych nie będzieś miał ciem zakryć, i tu, dwie obawa, je i wysmiej, cię. *Major. -*

Lata, lata! nibyż to ja już jestem taki stary, żeby mi nie miał porów na wdrizk i powab tak miłej istoty!

*Ban'kowski -*

Ja ci porów nie zaprzecam do admiracji; tylko że to, mój Kochany Majorze, w takiej sprawie, na jaką się chcesz ryzykować, nie kończy się na admiracji. A twój wiek...

*Major. -*

Co ty u diabła wyjeżdżasz z tym moim wiekiem! Przed dwoma dniami obrałowałem się akuratnie, i prokazałem się...

*Ban'kowski -*

Że masz dopiero pięćdziesiąty siódmy rok -

*Major. -*

Oho! ho! daleko od tego. -



Ławrzex byłeś o rok tylko odlewnie młodszy, a ja mam 58.

Major.

To musiała być pomyłka. Byłem o dwa lata młodszy.

Pan Kowski - przestaję namierzać!

Dajmy się o dwa. Czyż to jest wiek do zienienia się?

Major.

A tyż nieorientujesz się trzy lata temu?

Pan Kowski

Orientem się to prawda, i nie ratuję tego.

Major.

A widzisz - Tu rok po ślubie na chrzcinach twojego syna upiłeś  
my się naderżnię.

Pan Kowski

A upiłeś się, i to prawda. Byłem szorstki w tej chwili; niż  
kiedykolwiek w życiu!

Major.

A widzisz! A i teraz twoja żona takie jest dzięki Bogu...

Pan Kowski

A dzięki Bogu jest.

Major.

A widzisz!

Pan Kowski

Widzę, ale zregóż to dowodzi? Major.

To dowodzi, że i mój wiek jeszcze nie taki, abym nie mógł doznać podo-  
bnego szereścia; abym nie chciał wyjść z roli starego Kwalera, która  
jest i głupia, i nieczłowieczna; abym nie pragnął dogodzić senie, które  
~~po wielu latach walczyło wreszcie przedmiot, co je razi, serjo, ja-  
kajś dziwna sympatya, której pokonać nie mogę.~~

Pan Kowski - przestaję sięgnać!

Wszystko to dobrze, abym ci jednak nie radził, abys mnie naślado-  
wał

34 wiał, bo jest między nami wielka różnica -

Major.  
Różnica? Czy dla tego iś doktor, to masz jaki sekret?

Pan'kowski.

Mój Kochany! na zdrowie w pójrny m wieku, jeden jest tylko sekret, to jest, porządnie przebyta młodość. Takim był lekarzem w waszym pułku, tam pilnował tylko chorych i księżek, a wy słuchaliście miłostek, nieźniatowaliście iżyć i wysnafowaliście przed wasem siły i zdrowie. -

Major.

A płećś - Ja jestem zdrow i silny - / poprawia się i prostuje, potem chwytą się za kolan - / A! a! Pan'kowski. - / śmieje się - /

A widziś!

Major.

A któż temu winien, jeżeli nie ty, i wasza medycyna, która jeszcze jest w pieleszkach, że mnie zromatyzmu wykurował nie może.

Pan'kowski. - / wstaje - /

Nie romatyzm to, Kochanku, ale coś gorszego. - Jaki się nie będziesz spanował, jak będziesz myślał o takich rzeczach, których barki twoje nie zniosą, to ci żadna medycyna nie pomoże. -

Major.

Tadaż ty siebie wchcesz, a ja swoje robię. - Tak wstać nie mogę. - Ja, motności zabija mię. - Potrzebuje, mieć kogoś koto siebie, którego bym Kochał, który by mnie Kochał, aby mi oży sam knał, komubym zostawił fortunę, jaką mi Bóg dał, a którejś skuda dla tych srok, co już wachują w myśli moje listy zastawne i chwały by co prędzej rozgo spodarować się w kątach wielkich i małych -

Pan'kowski. - / patrzy na niego serjo - /

Więc tak mów



Mię tak mocno ja, prosił kates'?

Major.

Mówię ci że to jest jakiś urwusie drwone, którego sobie wytłoma-  
wyć nie mogę. Coś tak świątę i tkliwego, że gdybym miał jakiś inny  
środek przywiązania jej do siebie, nie miałemśtu, to bym to chętnie  
użył. -

Ban'kowski.

A ona! Kocha cię takie? Major.

O! to mnie najwięcej zastanawia, kim w tej młodej i słiznej kobie-  
cie potrafił obudzić urwusie, którego ukryć nie mogę, i którego nreszta  
tać nie chcę. Tak drwoniem słodkiem, jak niewnym ~~urwusem~~, pełnem ozi-  
młości jest jej wejście, tego ci wypowiedzieć nie zdolę. Tróskliwosi  
jej o to wszystko, co mi miłe i przyjemne nie ma granic. A gdy urwus  
chce jej podziękować za jej przywiązanie, wzmie jej rękę, i pragnie ją  
do ust przytulić, to nie na to nie pozwoli; owszem, rzuca się z urwusiem  
na moją rękę, <sup>która całuje</sup> ~~uścisną jej dłoń~~ <sup>ja</sup>, z nucięciem, a urwus i tak tkliwa  
spada tak gorąco, i tak mnie przenika, że i w moich ośrodkach trzęsie się.  
Kreca, i nieśmiem bronić jej tej uciechy, która i dla mnie jest najwię-  
szą rozkoszą. / odmowa się i ośrodek trzęsie /

Ban'kowski. / pochwili! /

Drwona nreszta. Wątpię żeby to było Aktorstwo. Za młoda na takie sztuc-  
ki i z ona jej prateru dobroć i siwota. Nreszta, Sagnicki jest na mar-  
tym urwusie, aby na wś podobnego prateru i planik jakiś ukłonił. -

Major.

O! nie doktorze!

~~Nie, nie, to by nie było~~ Znam się trochę, na tem i nie przywiązałbym  
się tak serdecznie do kłótki zimnej i interessowanej. Tu jest praw-  
da tak suwera, jak suwera, jest twoja przyjaciół. Muszę więc i sobie  
dogodzić i jej zapłacić ostatkiem życia, za tę miłość, która mnie  
suweryjnym robi. Nreszta, mam jeszcze inny powód rłać na nią,

30  
wszystko, to mam - Mnie mi to wyjedna, porobawienie na grzech  
młodości, który mi nawzajem ujęty na sumieniu! -

Pan'kowski -

Ależ iżnawa, w?

Major - f. patrzac nań z uśmiechem!

Pamiętasz nasz ostatni pobyt w Krasnym Stawie X 1830. roku?

Pan'kowski -

Takieby m o tem zapomniał! Pamiętam, jak dnie, jak nam tam  
było dobrze!

Major -

Pamiętasz zapewne i ten dworeczek na kościółku, z ogrodnikiem -

Pan'kowski - f. uśmiechając się!

Twoja, kwatery, w tej proziowej wdowej Sien'kowskiej? Naturalnie nie  
pamiętam, a takie i Śliwna, panna Maryanna, jej córka, która ci  
pewnie jeszcze lepiej ujęty w pamięci, jak mnie, - Romansik ten wi,  
dnieś mi wszyty i koledry randowali ci ~~tuż~~ ~~tuż~~, więcej jak  
awansu i swadronu -

Major - f. nustrając ramionami!

Pa! Ustanowi nie innego nie przychodzi do głowy - Ale nie był to ro,  
mansik taki, jak się wam ~~może~~ zdawało - Prok cały kwateryją  
u jej matki miałem wraz poznać uiego wasta, i strasować rów,  
nie potój starej i schorowanej kobiety, której ta córka była jedynem  
dobrem, jak i honor parienki, którąm straszenie potochał, odpta,  
rajac jej sercem iatem na to przywiązanie, jakie do mnie powie,  
Ta - Siadaj no, i nie uśmiechaj się, bo ci mówię prawdę; -

Pan'kowski - f. siadając!

A gdzież ten grzech, od którego naważes'?

Major - f. Serjo!

Nie miałem sobie nie do wyrzucenia, aż do dnia 2<sup>o</sup> Grudnia





de Kuja swojego z pod Łomży i u niego ramieszkała. Łamatem  
sobie głowę, dochodziłem do kogo podobna, a tym czasem wbiła  
tem sobie jej twarz w pamięć; i nareszcie gdym doszedł, tym mi-  
szą mi się stała, tym mocniej ją potochałem. Nie drw się więc  
teraz memu postanowieniu. Grzech popełniony względem tamtej,  
którą Kochał, której odebrałem potkój ~~istotny~~, a o której rapo-  
mniałem, chcę zapłacić tej; której przyrządek dał twarz podob-  
ną, i takie same serce. — Ban'kowski

Mocnym pretekstem pragniesz potryć niewczesne rachnienie, którego  
moiesz poratować. Tak przyjaźniel nie ryzyje, jako lekarz odradza  
Ja umyjam ręce. Tak będzie źle i powiesz: miałeś rację, to wtedy

Major - śmieszony, porusza się mocniej i chwytając kolano!

A! — Ban'kowski - śmiejąc się!

A widziś! Wtedy powiem ci: trzeba było słuchać!

Major - rozcierając kolano!

Mniejsza tam o to, byłem nie umarł starym kawalerem, i nie by-  
te wrory... śmieszony Podsekowa i śmieszony śmieszony! Ale cicho - ju-  
sa. Teraz znowu jestem bardzo chory. Potakuj mi, proszę cie, i  
wstaw nas potem samych - Scena 3<sup>a</sup>

Major, Ban'kowski, Podsekowa, śmieszony śmieszony

Major - oglądając się na zbliżającą się zwolna kobietę - stępnym  
głosem! Aj! mój Ban'kosie! to jakaś dziwna Atomija.

Ban'kowski - powstając!

A więc to ty na Atomiję jesteś chory.

Major - do Ban'kowskiego!



Nie bądźcie głupi, i przybierz miń, zafrasowana, -  
Podsełkowa - f. do Banikowskiego! /  
 To pan brat na atordija, chory, panie konsyliarzu?

Banikowski -

A tak, i boję się bardzo, że będzie jeszcze stabszy -

Pa Jagnińska -

Czy to choroba niebezpieczna, panie Doktore?

Banikowski -

Tak dla niego z takimi myślami, jakie ma w głowie, to bardzo niebezpieczna -

Podsełkowa -

Właśnie myślei przychodzimy, żeby mu te myśli wybić w głowie -

Pa Jagnińska -

Bo to go może zgubić -

Major - f. Stabym głosem! /

Siadniei panie siostry! f. siadając! Przepraszam was że się tak u mnie nudziacie. Ale wóć powróci, kiedy nie moga iść, bardzo iść!

Słyszysz, z nim iść!

Podsełkowa - f. do Pa Jagnińskiej! /

Słysz, bardzo iść!

Pa Jagnińska - f. do Podsełkowej! /

Major -

Wgasto ci: sygaro, Ban'ko sie! Zapal sobie. Jeszcze do obiadu z pa, nie opóźnia. Kierpsuje ci apetytu. -

Banikowski -

Niech, paniom przykrości tobie -

Pa Jagnińska -

Wzajemny samej, ja dymu nie znoję -

Major -

A tak, Jaguś to szkodzi, i dla tego nie jedna partya, odru, ilita. Bo teraz wszyscy palą -

Idzie tam dla tego - Pa. Jagńska - f. z obrzązka!

Pani siostra lepiej wie odemnie. Czy dla tego, czy nie dla tego, dosyć, że w rzeczy samej odrzucałam nie jedną;

Major -

(nie rąlowałem)  
Ja też to przewiedziałem nie rąstem. Bo mnie teraz nie do rąs-  
tów wcale. Oh! oh! f. pochyla się i obiera wrota!

Pan kowski - f. n. i

Nie wiedziałem, że on taki znakomity aktor - f. głoso! Pojść do  
Sali i sygnem, a w tamtą stronę, do ogrodu. -

Major -

Tylkoż nie odchodzi daleko, mój Pan kowski! bo <sup>mi</sup>możeś być potrzebny. Oh! to jest ryć w łowiek, w łasurę w takim wieku!

Pan kowski -

No, no, bądź spokojny, nie przejmaj się, to przejdzie -

Major -

Przebiega ci, nie mnie uspokajasz. Tylko ~~to~~ drzwi na sobie ramy,  
kaj, żeby nie było przeciągu - Pan kowski - f. odchodzi!

Lam kę, lam kę! Podsekłkowa - f. idzie na nią!

Panie konsyliarzu! czy Pan pręmy jesteś, że to przejdzie?

Pan kowski - f. ruszając ramionami!

A! wszystko jest w mocy Bożej - myśmy tylko ludnie. Ale gdyby  
było gorzej, przodek mię zawołać - f. wychodzi do sali!

Pa. Jagńska - f. podchodzi do siostry!

Co mówił Doktor?

Podsekłkowa - f. ciszej!

Ruszył ramionami -



Pa. Jagniszka - f. ju.:  
Ruszył ramionami?

Podsekłkowa - f. ju.:  
Ruszył i rękę, że uszyłko jest w moją Boję. Widownię jest źle!

Pa. Jagniszka - f. ju.:  
Musiał być bardzo źle!

Major - f. ns.:  
Poczuw. jak one się uśca w duszy - f. głos no. / Chodźcie tu panie  
siostry i siadajcie koło mnie - f. obie siadają. / Mnie już niedługo będzie,  
my razem. Do ja się wuję coraz słabszym. Ale obecnie tak przysię-  
żanych krewnych, jak ~~my~~ <sup>iejsze</sup> głos waszej miłości i zdrowej rady, będą  
dać mi zapewne zbawienie ~~nie w tej chwili, i kto wie, może nie~~  
~~nie~~ <sup>nie</sup> niż lekarstwa, które już nie skutkują. Ah! pozwólcie  
mi ich odebrać - f. bierze ze stolika szustkę i wrzuca kłucyki na nie mie.

Podsekłkowa podejmuje kłucyki, a Major wrzuca pro nie ręce:

Podsekłkowa - f. oddając mu kłucyki:  
Co to, to pan brat ma rację, że obecnie "przysiężanych krewnych, ich miłość..."

Pa. Jagniszka -  
I głos zdrowej rady, więcej pomoże, niż lekarstwo -

Podsekłkowa -  
To też tej rady panu bratu nieporozumujemy, bo mamy nadzieję, że  
jeszcze przyda się;

Pa. Jagniszka -  
Mówić będziemy tak, jak nam dyktuje serce i dobro pana brata,  
którego kochamy -

Major - f. słabo:  
Dziękuję wam za wasze popieranie intencji. Słuchajcie was będę i  
rad jestem, że was teraz przynajmniej widzę. I skoda, że nie  
jeszcze nieprzyjechali dawniej, bo bym był uniknął zapewne  
pomyłki, której ratuję;

Pa. Jagniszka - /:de siostry:/

A widziś pani sestro! a mówiam jedlmy -

Podsedkowa - /:de P. Jagniszki:/

Cicho bądź - jeszcze wras - /:głosno:/ Panie bracie, nie przyjechałyśmy wreszcie, bośmy nie chciały u ciebie uprzykrzać, bośmy się bały, żebyś nie pomyślał, iż wzięjemy o twojej tasie dla nas. -

Pa. Jagniszka -

Miałe nie dla tego, tylko nie pani siostra najęta była swoim synem, który nieskonczył Marymontu. Podsedkowa -

A ty swoim romansem, który... Major -

Oh dajcież pokój! /:ns:/ proklować się baby i poproszą mi rolę, - /:głosno:/ Jakkolwiek była przyrzeczona, dosyć nie rze stało się, które teraz przagnalbym naprawić, żeby mi tylko miał silić. /:Mładzie Kłuczyki na stole i przykrywa je chustką którą się obcierał - pro chwili niby przychodzą

Do siebie, mówi: /:Tur przebiega:/ Chociaż /:posłuchajcie mnie, teraz /:Cmę słuchają z nateżeniem:/ Mówię, jak mi ciężko obrzucił ~~on~~ Walereka, którego wychował, którego chciał przyznać za syna i cały ~~on~~ sprawek napewnić. Podsedkowa -

Niestety! nie pamiętałeś wtedy o nas panie bracie, Kochających ucie siostrach. Pa. Jagniszka -

Dla przybłądy, chciłeś się wyrzec krwi własnej!

Major -

To też zostałem na to ukarany przykrością, jaką mi jego niewdzięczność sprawiła. ~~Wpierożym sobie, i przekonał się nie on~~ przywiązania mego nie wart, zrobiłem testament... oh!

Podsedkowa - /:z nateżeniem:/ Zrobiłeś pan



Urobiles' panie brauc. { Pa. Sagniszka - /sprzeczko:/  
 Testament panie brauc? } Major - /z bolesnym uśmiechem:/

Prokajuc, glosu mi nie staje - /po chustli:/ Otoż urobilem testament,  
 w którym ~~przejmując tego tetra, a mając wasze herinteressowane~~  
~~przejmowanie~~, wam zapisalem ratę moją fortune.

Podsekowa -  
 Oenutes' masze prawa i uradowales' tem matkę mającą takiego syna.

Pa. Sagniszka -  
 Postajites' jak przywiązany krewny, bos' widział, że ja w mojm  
 trzewiowym stanie rostać nie mogłam.

Major Mej -  
 Tak, widziałem, że wam to wyjście na dobre. ~~For~~ kiedy los chciał ina-  
 czej. Tego testamentu już niema.

Niema.!! Podsekowa i Pa. Sagniszka - /razem:/

Major -  
 Knisnurytem go, a na jego miejscu jest inne rozporządzenie.

O alla Boga! Podsekowa -

Pa. Sagniszka -  
 Inne rozporządzenie!

Major -  
 Przypadek ndarzył, że przed trzema miesiącami przybyła tu się,  
 stronica Sagnickiego, mojego Ekonomy.

Pa. Sagniszka - /do Podsekowej:/  
 A widniesz, pani sestro. mówitam że to ona.

Podsekowa -  
 Picho! mów panie brauc.

Major -  
 Musiałys'ie ją widzieć, kobietka młoda, ślierna, a rozumem, ~~amator~~  
~~na róz~~, tak jak ja, podobata mi się, najęta mię, słowem nakocha,  
 Tem się.

Podsek-kowa

Sy panie brauc! w twojich latach, mając takie siostry!

Pa. Jagniszka

W twoim wieku, zakochać się w takiej! Oh panie brauc! dobrześ powiedział, że zdrowa rada przywiązałych krewnych będzie ci bardzo potrzebna!

Major

Sajuc mnie, Sajuc, ~~bo ja~~ wuj, iem wart tego. Ale był samotny, nikogo z krewnych przy mnie nie było. A rat zakochał się, jako to męsto starym kawalerom i starym pannom przychodzi głępiństwo do głowy, postanowiłem sobie ożenić się -

Podsek-kowa

Wielki duch!

Pa. Jagniszka

O! moje przecucia!

Major - Stabna war i prerzywianie!

~~Tracimy takie postanowienie... tym bardziej, iem widział, że i on mi sprzyja~~ Sprzekazalem jej cały majątek, sporządziwszy formalny akt, który jest...

Podsek-kowa

Który jest?

Major - Stabna!

Tam... tam... w moim...

Pa. Jagniszka

Gdzie panie brauc? w tem biurku?

Major

W biur... Oh! już ~~dalej~~ nie mogę. - Stabo mi ~~bardzo~~ prochyła się na tył, i ramy ka oory!

Podsek-kowa - rywa się!

Panie brauc! żmij się! ten akt...

Pa. Jagniszka - powstaje!

Ten akt panie brauc! głośnie! Panie Brauc! na miłosi! Boska

Podsek-kowa - ratam ujać się!

Nieodrywa się. przy młna, t oory... remallat! Teres, Marya! ten



akt... Kluczyki gubić? Pa. Sagniszka.

65

Kluczyki? miatas' je w reku - o, nie sure sie! more skonal, a ten akt  
gubi nas - szukaj Kluczykow. Podsekowa - /znajduje pod chustka:/

Sa, sa! Chodzi, ten akt trecha niszczy!

Pa. Sagniszka - /oglada sie na Majora:/ **pana**  
Trecha koniecznie... chodzi, tylko przedzej! /ida obie do biorka, do biorka/  
spiesznie Kluczyki i nie mogac znalezc, nie uwaraja w sie za nie mi dzieje.  
Tym nasem Major odwiera oczy, uśmiecha sie, wstaje, idzie za nimi wy,  
prostowany i stanowczy mowi silnym głosem:/

Major -

Nie fatygujcie sie ~~moje~~ kochane siostry - ~~to jest~~ ten Kluczyk ~~ktory~~ otwie-  
ra to biorko. Oddajcie <sup>mi te Kluczyki</sup> ~~mi te Kluczyki~~, bo wam sie na nie nie zdadza -  
/Obie przerażone wstaja sie i upuszczaja Klucze. Major je podejmuje,  
chowa i patrzy z uśmiechem:/ Podsekowa - /pochwili:/

A! panie bracie! tak nas oszukal! nie godzilo sie!

Pa. Sagniszka -

A! panie bracie! tak nas przestraszył! nie godzilo sie, doprawdy!

Major -

A! panie siostry! tak kochał moje biorko, żeby je wprzód otworzyć,  
mój konającego brata ratować, <sup>takiej</sup> ~~to takiej~~ niegodzilo sie. ~~He~~ <sup>takiej</sup> dziekuje  
wam, iedzie mi otworzyły oczy do reszty. Teraz wiecie, czego sie  
mau odem nie spodziewac! /idzie szybko do drzwi sali:/ Pan'ko,  
sue! chodzi, jui po mszy i po karaniu - /Klaszcie i otwiera drzwi do  
przedpokoju, wołając silnie:/ Marcin! Józefowa! /Wchodzi a jed-  
nej strony Pan'kowski, z drugiej Marcin i Józefowa:/

Scena 4<sup>a</sup>

Major. Pan'kowski. Podsekowa. Pa. Sagniszka. Józefowa. Marcin.

Józefowa

Chryście Teru! io się tu stało, że Pan takim głosem woła - ! patrz na  
wyprostowanego Majora! To Wł Pan taki chory? no, no!

Co Wł Pan kaze?

MarinMajor - ! do Marina!

Daj mi surdut! ! Marin podaje, on zmienia surduta i odciągając  
Przepraszam was panie siostry!

Co tobie jest, żeś taki jakiś odmłodzony?

Major! jestem

~~Co mi jest? Oto powiem ci, że~~ Zdrów (i wesół, jaki jesi dawno nie by,  
 Tem - Moje panie siostry daly mi takie lekarstwo, przy którym wry-  
 stki twoje plastry, proszki, miatury i pigułki, i funta kłaków nie  
 warte - A co obiad, moja Ładosiu? ! gładzi ją!

Józefowa

A będzie, będzie na małą godzinkę, -

Major - ! pogładzają na krewne swe!

Dysponowałem barszczem i wieprzowiną, bigos kulański i pieczeń  
 wieńską - Wszak tak?

Józefowa

A tak, proszę, Wł Pana -

Podśledkowa - ! n.s.!

Bigos kulański! ! uginęłam -

Major

Tamieć tam, żeby to wszystko było smaczne, bo mam wilczy apetyt

Pa. Tagnicka - ! n.s.!

Ma wilczy apetyt! ! przepraszam -

Major - ! do Marina!

A ty stary ruszaj na folwark i poproś na obiad Tagnickiego,  
 z jego skłinną siostrzenicą - Rozumiesz?

Marin

Pa! i jak jeszcze!



Major.

64

Potem pojedziesz do piwnicy, masz tu klucz. ! daję mu klucz! Z prawej  
framugi przyniesiesz dwie najfajniejsze butelki. ~~Je~~ rozumiesz?

Marcin.

To jesture doskonałej rozumiem.

Major. ! Kłepie go po ramieniu!

Wypijemy za zdrowie tych <sup>4</sup>piętych obiadów, co mnie kochają dla mnie  
samego, a nie dla mojego biśka. Wypijemy także za zdrowie sta-  
rych i młodych sług, którzyby radzi, żebyśmy byli jak najdłużej.  
~~Na, odrobinę się, żeby być content. Chodź Pan'kośiu.~~ <sup>mam wy-</sup>  
~~dobry obiad, odwiecimy mu na to.~~ <sup>brakną, a myżówkę!</sup> Panie siostry! jeżeli Taska,  
wiekam was u stołu. ! bierze pod rękę Pan'kowskiego i wypro-  
stawany wychodzą do sali. Marcin i Józefowa patrzą, z minami  
prokazu na odwrzoną Podręczkową i P. Jagniwkę. Taszona spada!

## Akt IV<sup>ty</sup>

Ten sam pokoj Majora.

Scena I<sup>a</sup>

Major. Pan'kowski przy końcu sceny Marcin

Pan'kowski. ! siodli z sygarem i patrzy z usmiechem na przechadzając-  
ego się Majora. Takiś nie spokojny jesteś, kochany Kolego. Cóż się twoje  
marzenia, tamyślasz się, male mówisz. Niestato i nawet kienepitu z Jo-  
zefową, która widocznie nie aprobuje twojich konkurencji, ani z Marci-  
nem, który radby moie i żeby u się udało. Miałeś ta wdowitka jest u  
niego u Taszce i wolałby moie, żeby była jego pania, niż Kluc-  
nia, do której zwykłe stary kawalerowie...

Major. ! pomyśwa!

Nie gadaj no nie do rzeczy, proszę cię. ! nie zastanawiaj się w głowie.

A iż ci wglouie? bo niezaprzeczysz, że uż, wś' dręmy i jakies' uż fa-  
talne trwogi ogarniają. - Czyż to nie pokoi, że twoje panie siostry  
po wewnątrzniej sieni i wewnątrznym wchodzie, którego im niebardzo  
strzeż, powstrzegły, że tu nie mają, co robić, wyjechały nadąsane i  
prosiły, żebyś o sprawie.

Majur - przysaję ramionami:!

Co za głupstwo. Coż ci im prawo pómieć? Przecież to ~~wprowadzić~~ rzecz,  
że tych jedynych krewnych moich ani Kochać, ani szanować nie mogę.  
Ale to nie te uale.

Pan'kowski

Coż to u diabła być może? Widziałem wewnątrz jak ta młoda i śliczna ko-  
bićka na ciebie poglądała, choć była pod strażą, twoich sióstr, które  
ją, niespuszczyły z oka i śledziły zwrócić uwagę jej pomieszczenie.

Majur - przysaję ramionami:!

Czyż ci dostrogi?

Pan'kowski

Dostrogiem, że ona by się nieulekła ani twojego wieku, ani tych rade-  
kuch i swych włosów, które tak jakos' ładnie teraz układasz, jakbyś  
je fryzował; ani tege szarpania w kolarie, które ty masz na roma-  
tyzm. W jej ślicznych oczkach jest uś' takiego, co mówi, że do ciebie  
przygłnie, że uż będzie pielęgnować, i przebaczy ci wiele rzeczy, jeżeli  
się pokajasz, żeś słuchał tylko siena, które cię nie zastanawia, a nie słu-  
chał rozumu i Doktora.

Majur - który z powrotem słuchał z uśmiechem

peru konie marszary się i machinawczy reka, mówi przedko i z mowa:!

Zawsze swoje! W tym razie powinienem być więcej moim przyja-  
cielem, jak Doktorem. ~~Taki Doktor może ci się mylić i sądzić z pacor-~~  
~~ni~~ <sup>rapewne</sup> ~~Widzi się, że to dla mnie surowe, że ja tu widocznie Bog, re-~~  
stał, aby opromienić łagodnym blaskiem koniec mojego życia, i



(wiec) 69

data mi te powiechuy, jakich dotąd nie miałem. Nie śmię się tego, co  
ja mam na rękach hardro serjo, i nie na tak głuźcie i niewieśne  
rachunki, jak ci się wydaje. Bańkowski - już staję!

Kryś ty mówit już z nią o swych zamiarach i pewny jesteś, że ona  
odwiedzenie twoje przyjmie? Major -

Nie mówiłem, nie mogłem się zdobyć na tyle odwagi. Troska, wiele na-  
ty miałem ~~już~~ podobnego na języku, jej oczy podniesione ku mnie  
i uśmiech i miłość, mówiły ~~mi~~, że prośba ta jest nie potrzebna. -

Bańkowski -  
Na Jagnickim zapewne mówites, i z tej strony przeszkody niema. -

Major - (z jego strony!)  
Noż to właśnie, że obawiam się przeszkody ~~z jego strony~~ ~~z jego strony~~ ~~z jego strony~~  
dużo. ~~Sto jest przed moim niepokojem, który i postępuje, i którego~~  
~~strony nie ma.~~ Dziwny ten stary! Wiele razy mówiłem z nim o jego  
kwestrenicy, zawsze widział że go to serdecznie raduje, że mi się ona  
podobna, że ją u niego tak jak warta, że ona okazuje dla mnie przywiązanie,  
nie i wreszcie, ~~którą on ją tak umawia.~~ Ale gdyż parę dni temu chciał  
sięgnąć rozmowę do tego, o co mi głównie idzie, uwarował że stary  
i takby wzdrygnął się na tę myśl, ~~która odpydywał~~, i natychmiast  
mówił, do obowiązków moich względem tego kula, któregoś wy-  
stawał, a który się stał miłości mojej nie godnym. ~~Ja mię rozgnie-~~  
~~wało i wtedy i na tem się skończyła rozmowa między nami i~~  
~~już rano, kiedyś chciał z nim stanowczo pogadać.~~

Bańkowski -  
Muziwy to i berinteresowny człowiek ten Jagnicki. Fenia mię-  
try ekonomami! Major -

40 Zaprawdę, jest to uczciwość, jest bezinteresowność. ~~Wierzę, że takich~~  
~~ja jego probudki, bo już ci, do wszystkich dyabłów, innych mieć nie~~  
~~możę. O to pragnę i nie dokleć, żeby miał takie jak ty obawy.~~ Ale  
zausze skrupuły to przesadzone, niedorzeczne i wstana, bez skutku  
~~Wierzę sobie gwałtem, co chce, ja tena dowiadawam, nie~~  
gdy, że mię tak zawiodł, że się stał łajdakiem wtedy, kiedy m ja  
tyle serca, staran' i pieniędzy na to wyłożył, aby zostać człowiekiem,  
~~aby mi przynosił pościelę i komość.~~ Moją Pan'kosiu! weź no na kon-  
fesję, Starogo i wybadaj, co on ma, przeciwko temu, co jest mojem  
najgorstszym ryzykiem, wrogo i siwostrenia jego nieprawdnie pra-  
gnię. ~~Zawsze moje względem niej intymne.~~ Wszak, w mam, jest  
dla niej, byłem mógł <sup>ciagle</sup> ~~ja siebie~~ przy sobie, na nią patrzeć, słysząc jej  
głos i być pewnym, że jej ze mną dobrze, że ona a nie kto inny nam.  
Knie mi omy, gdy przyjdzie pora. ~~Wierzę jego rektę!~~ ~~Namie prętem~~  
~~wtedy~~ ~~ale~~ weź tę sprawę, do sera i rozmów się z nim. Postalem  
po niego, ~~wtedy~~ ~~paraz~~ przyjdzie. A ra to, jak ci Proś da drugiego  
syna, upije się solennie, chochym miał chorować, tak jak po  
pierwszych u ciebie chrzcinach. Pan'kowski.

Wiesz, znowu, jak chcesz, ale pod jednym warunkiem -

Major - [uradowany]:  
Na wszystko przystaję. Pod jakimże?

Pan'kowski - [ironicznie]:

O to jeżeli znowu u ciebie przyjdzie... [ratuję moje życie:]

Major - [pruszkając się, ryjąc]:

Co? do chrzcina? drogi Pan'kosiu!.. A. a. [chwytając za kolan  
iwota do uche



10.

wsta do wchodzącego Mariana:! Kumykoj drzewi, stary głupie, prucia, g!  
Banikowski - śmiejąc się:!

Chciałem ci powtórzyć ra warunek, że mnie wtedy nie będziesz muszał  
do piwa. Ale niema niczego pieczęństwa! -

Major - krywiąc się:!

Ważymy. Tróć no tylko to, o co cię proszę - do Mariana:! Czy Jagnicki?

A jest, proszę M<sup>o</sup> Pana -

Marian -

Major -

Proście go, i nie przeszkadź tu - do Mariana wychodzącego głową:! Proście  
i moim adwokatem gorącym, serdecznym - ~~Stachanow jak dobry ucze-~~  
~~nik przystaje porucznikowi, który ucieka tyłu. Kocha~~ Ja w swoim  
pokoju czekać będę - Jak przyjdzie was, to mnie zawołaj - Mój Ban-  
kosie! polegam na tobie, jak na Lawirze. -

Banikowski -

No, no, dobrze - tylko nie patrz w zwierciadło teraz -

Major -

A to czemu?

Banikowski -

Chybaś ubawyl, jak głupio wygląda stary kawaler na kochany -  
Major machnąwszy ręką, wychodzi na prawo - Jagnicki wchodzi:!

Siena Pa

Banikowski, Jagnicki - w środku senny Major:!

Banikowski - podając mu rękę:!

Tak się masz kochany panie Jagnicki!

Jagnicki -

Stuga wniośny pana konsyljarza. Mam się dzięki Bogu dobrze.  
Tak niema kłopotów, a to co wstęki utory, jakos' idzie powoli, to i  
drowia przybywa -

Banikowski -

Doktor wtedy tak potrzebny, jak piasek kłoto w woru -

Jagnicki - śmiejąc się:!

72 Nie tak panie Konsyliarzu. No Doktor, jeżeli jwi przez komparacyę  
trzeba się wyrazić, podobniejszy do pieca, jak do piątego kota, które  
władnym razie nie zda się na nic. Kiedy wstęł zdrow; to o Doktora  
nie dba, kiedy jest lato, to się od pieca odwraca. Ale niech no przyjdzie  
choroba, albo zima, to się garnie do nich i tuli, bo inaczej przypadłoby  
z kretešem. Ale to tam! Pan Konsyliarz sobie rątuje, a tam pan Ma,  
jot musi mieć do mnie jakis' pilny interes, bo przyślat, żeby przyjsie  
naraz.

Pan'kowski.

Ama, ma, panie Tagnicki, i interes bardzo ważny, który mnie powie-  
rzył. Usiądźmy no, i pomówmy o tem. — siada:!

Tagnicki. — siadajaz i usmiechajaz się:!

Cóżby to takiego było, że aż pana Konsyliarza potrzebował wywala-  
za Medyatora.

Pan'kowski.

Usmiechasz się, panie Tagnicki, a dopyłyjesz się. Takym za to trzy  
głosze nic dał, że się domyślasz o to idzie, a przy najmniej domyślisz się,  
gdy dodam, że go ten interes więcej obchodzi, jak jego róz, w których  
się, tak Kocha, a które twój sustrzenia tak umiejętnie pielęgnuje.

Tagnicki. — uradowany przygadna ruzryne:!

No, teraz, to może się i domyślam, kiedy pan Konsyliarz o mojej siostrze  
mnie wspomniał, i uścisze się, nie przychodzą do objasnienia. No ten sam  
miałem dziś lub jutro pomówić z Majorem o tem, co jeśli się ułoży  
tak, jak pragnę, podiękuje Panu Bogu, jak za najwiękšie dobrodziejstwo.

Pan'kowski. — che powita:!

Ponieważ tak mówisz, Kochany panie Tagnicki, to nie mamy o urze  
gadać, wwerwijmy lepiej Majora, który tam niecierpliwie czeka.

Tagnicki. — natrzymajaz go:!

Niech no pan Konsyliarz będzie Tarkaw natrzyma się jeszcze. Zdaje  
mi się, że się nie rozumiemy, i wchęciach i w widokach naszych



nie jesteśmy zgodni. Pani Kowski

43

Wził pan Sagnicki tego niewiedzi, że Major dla sióstrzenicy jego  
prowziął serdeczne przywiązanie.

Sagnicki

Wszak widzę, to, tego pragnąłem, nim tu jeszcze przyjechała, i że  
tak się stało, dręskuję za to Panu Bogu - jako za najwyższą nagrodę,  
za moje życie, jeżeli było poświęcone i bez skazy.

Pani Kowski

W ten sposób Kochany panie Sagnicki niewiedzi, że i twoja sióstrzenica  
choć młoda i piękna, przywiązała się tak do Majora, bez względu,  
że on przeszedł trzydzieści lat od niej starszy, i że nie uiszy się, ta-  
kiem zdrowiem, które by od wszelkiej dolegliwości było wolne.

Sagnicki

To widzę, i nie ~~widzę~~ drwię, się temu bynajmniej, bo to jest jej obowiąz-  
kiem, tem taktowniejszym dla niej do spełnienia, że trudno nie pocho-  
dzić, którego serce tak szlachetne i poświęcone, a obchodzenie się, ze  
wszystkimi który mu stwają takie, że Kwidnego do wdzięczności na Kłania.

Pani Kowski

A więc, jeżeli tak jest, to przyjmiesz Kochany panie Sagnicki oświad-  
czenie Majora o ręce twojej sióstrzenicy, które ci przerecznie wy-  
ni-

Sagnicki

Ani niechcie Bogu ukłowa, żebyś miał tę myśl, na którą się widny,  
mam, i której nigdy nie miałem. Nawet...

Pani Kowski - prędko podchwytyjąc :

Test to zapewne skrupuł z twojej strony uczciwy i szlachetny. Niechesz,  
aby promyślał, że przywiązanie wasze jest interesowne, masz na-  
ciebie, że Major wychowan'owi swemu przebaczy, i niechesz go

74  
porzucić spadku, który on cały porzeczennie siostrzenicy twojej  
zapewnia. Ale niech się sumienie twoje uspokoi. Ktośkolwiek uie,  
żna, nie prosić cię o to, żebyś to ułaskotawał umysłnie, w interesowa-  
nym celu. A siostrzenica twoja, jak zostanie pania, serwa majora  
i pania jego fortuny, nie zapomni pewno o tym obłąkanym sowi-  
dracie, którego skłoda, bo chłopak z sercem i ugiętozą. No, kocha-  
ny panie Jagnicki, Major uieka odpowiedzi. Także mu raniós,

Jagnicki - ji podnosząc głowę;

Nim pan konsyliarz raniósie mu odpowiedzi, jakiej się niespodziewa,  
porzucił mi kilka słów powiedzieć o sobie?

Pańkowski -  
Mów panie Jagnicki, stucham cię.

Jagnicki -

Przed osmnaście laty straciłem bezdusznego stryja, który mi zostawił  
kilkanaście tysięcy, zebranych uziwów, prau w obowiązkach u dobrego  
pana, któremu służylismy oba. Widział się wtaśnić leć takiego funduszu,  
który mi się uie uie wydawał wielkim, bo byłby się do podwojenia go,  
porzuciłem służbę i kupiłem sobie pod Słubieszowem jeden ułach folwar-  
ków, które s. p. Staszyc dla niezamożnych ludzi uirądził. Zaprowadziłem  
gospodarstwo, prauowałem gorliwie i sato mi jakoś nie źle. Ale wkrótce  
przekonałem się, że mi samemu uie iko, że mi potrzeba jeszcze kogoś, aby  
mi pomagał, i podzielił się ze mną dobrem, jakie mi Bóg dał, i które ro-  
sto widocznie. Pyta wtedy w Słubieszowie młoda jedna wdowa, która  
mi uipadła w oko. Miśrkała ona w ustronnym dworcu u starej krew-  
nej swej; utrzymywała z prau ręk siebie i uiroroletnia siostrzenica,  
ktę swa, i znana była w miasteczku uobyrazów, skromnoś, i jakie,  
głos dziwnego smutku, który uszyj widzieli, choi nikt nie znał



75

jego przyrzeczny. Krótko mówiąc poznatem się z nią, pokochałem ją,  
zatem sercem, i po długich korowodach, przemogłszy narzeczenie wstręt  
jej do matierństwa, ożeniłem się. Bóg dał mi w niej Anioła, który  
wprowadził błogostawieństwo do mojego domu. Nie mieliśmy praw-  
da dzieci, ale było zdrowie i dostatek, wszystko mnożyło się, i kwitło,  
a drzewynka ta, którą ona niezmiernie kochata, którą i ja pokochałem  
serdecznie, rozwijając się i rosnąc, zastępowała nam braki potomstwa.  
Narywata się ona Julia - Ban'kowski.

Julia? Tajnicki-  
Tak panie Konsyliarzu. Gdy po kilku latach powróciła do domu ze  
srebrną syna, gdy tam na pensyi edukował, już jako siedem-  
naście letnia panna, piękna i słodko ułożona, wtedy przypatrzyłem się  
jej, postrzegłem znawnie podobieństwo w rysach i ruchach do mojej  
siostry, zresztą pierwsi nie uważałem. Wtedy przyszła mi myśl, która mi  
wytknęła jej o samostępieniu, jej smutek, jej wstręt do oddania  
swej ręki, jej miłość, nie wymowna, do sieroty, którą przygarnęła.  
Ale nie dalem po sobie pryncy, som pomyślałem, i Bóg widzi, że to odkry-  
cie nie umniejszało na wstępie mojego przywiązania do kobiety, która  
była dla mnie taką siostrą, jakiej drugiej nie było na ziemi. Ojciec tre-  
sadorawa się - potem poglądając na Ban'kowskiego. Ale na długo mówię -  
Ban'kowski.

Nie, nie, słucham cię panie Tajnicki z całym zajęciem -  
Tajnicki.

Wrok potem zjawił się w Krubieszowie, jeden młody rtmistrz, który po-  
strzegł to, że nasza Julia była najpiękniejszą panną w całej

46  
skoliny. Przybył on tam z Warszawy ze swym przyjaciółm młodym  
utrauyuszem, dricdrucem pięknej wsi, w sąsiedztwie naszym leżącej,  
i nie mając się gdzie podziąć, wisiał przy nim, strawiwszy wreszcie co  
miał, i rozgniewawszy dobroczyńcę, który go wychował. Był to chłopek  
pach przystojny, z twarzą, ujmującą i porażającą, z wejrzaniem, z którego  
łatwo było widzieć rozum i serce. Przypadek zdarzył, a wreszcie  
kto to wie panie Konsyliarzu, to mawia przypadek, że i nasza Julia  
postrzegła w nim takie te przymioty. Krótko mówiąc, młodzi ludzie  
długo widywali się wzajemnie zdaleka i szukali się ustawicznie  
potkochali się serdecznie. Miłość głęboka i prawdziwa, opanowała  
młodego utrauyusza. Miał się on do pracy, rządził się gospodarstwem  
swego przyjaciela i stał się niezmierznie wnikliwym koledze, który go  
do siebie przyciągał wtedy, gdy był bez grosza i bez dachu. Postrzegła  
szy skłonności Julii, śledził jego postępowanie, uścisnęła się po  
prawie, pozwoliła mu bywać u nas, i przyszedł do tego, że on go i  
sam potochał, że go i żona moja polubiła i nie się młodziemieniom  
wytł. Naturalnie, wówczas napływaliśmy się, że on na jeden, jakże  
ma środki i jakże nadzieje. Wtedy on pan Walery...

Pan'kowski - z radzeniem!

Walery?

Tagnicki.

To jego imię panie Konsyliarzu. z uśmiechem! Ale zapewne pan  
Konsyliarz, którego imię to postanowiło i który ma dobre oko,  
liwności tego domu, wie o kim mówię.

Pan'kowski z radzeniem!

Wier to ów Walerek Łarowski, wychowanie Majora, ów Sowirski...



o go tak rozgniewał? Tagnicki -

Pa sami panie konsyliarzu! drui' otowick pomadny, ratujacy za  
grzechy młodosi, i ulekkajacy przebarwienia, które mu da Bóg wy,  
jednamy, w uem nam zapewne i pan konsyliarz pomoie -

Pan'kowski -

Watej duszy panie Tagnicki, watej duszy. A tai Sliżna Julia, co  
takiego udeu dokazała?

Tagnicki -

Zostala jego żona, i przyrzeczyła się takie do wyjednania mu przebarwienia -

Pan'kowski - ! powstaje !

Przyrzeczyła się? Wiś to ta, panie Tagnicki, która jest tu, i którą Major  
tak kocha? -

Tagnicki - ! powstaje takie !

Ta sama, panie konsyliarzu! I to właśnie był cel, dla którego tu je-  
stemy oboje. Dla tego to przed trzema laty starałem się tak usilnie  
dostać się do Majora, aby wysłać jego ufnosi i przychylnosi. ~~Ala tego~~  
~~różniej~~ sprowadziłem ja, tu pod obecnym nazwiskiem i innej okolicy,  
aby się wciśnęła do jego senna i serca, i przyużyciem wywołata te,  
mitosi, którąby jej oddata jej prawa. ~~Sciele to był podstęp, to mi go~~  
~~widai~~ Bóg przebarwił, kiedy takim skutkiem usiłowania moje  
wieniera! -

Pan'kowski - ! uradowany !

Ani wątp o tem, Kochany panie Tagnicki. Wnawasz tym sposobem  
Majorowi prośkoj i rozum. I prowoł, abym ja, jako jego dobry i  
stary przyjaciel usiłował się na to serdecznie. ! siśka go !

Major - ! odchyła drzwi swoje - m. f.

Prawo - ! siśkają się. Widai me a bliżka korica - ! cofa się i przemykając

Pan'kowski -

Prisze, teraz do Majora z tak dobrą nowiną, -

Sagnicki - ! ratruymajac go!  
 Za porwoleniem. Jesnie pan konsyliarz, niewie rzeczy najwazniejszej -  
Ban'kouski -

Najwazniejszej? Mowie, mow panie Sagnicki!

Sagnicki -

Gdy moja ziona dwuniedziata, szed od Waltera. Kto on jest, i uslyszala narowi-  
 sko Majora, pultego stawila miedziem, i prosila go glossem, w którym  
 druzime postregetem drzenie, aby nas zostawil samych. Wtedy przyznajac  
 wsty mi do siebie i patrzac mi w oczy tem anielskiem wejrzeniem, które  
 go nie rozpromna, picli iyc' bede, ~~szynata mi to, i wogom sie domyslat.~~

~~Plawac i na klatkach raze ta mię, ktogac, abym jej przebacyl, ze mnie  
 osuwała, ~~nie jestem jej siostrzenicem, ze Julia nie jest jej siostrzenicem,  
 ale jej wika, ~~nie jestem jej siostrzenicem, ze Julia nie jest jej siostrzenicem,  
 nie jestem jej siostrzenicem, ze Julia nie jest jej siostrzenicem,  
 nie jestem jej siostrzenicem, ze Julia nie jest jej siostrzenicem.~~~~~~

Ban'kouski - ! chwytaj jego rękę!

Panie Sagnicki! wiec to wika Maryni Sien'kowskiej?

Sagnicki -

Wika Majora, panie konsyliarzu -

Ban'kouski -

O Boze! jakie mię to raduje! A twoja ziona, panie Sagnicki?

Sagnicki -

! stoi teraz przed Bogiem, takie zapewne raduje się - ! nie trami!  
 Przed dwoma laty umarla -

Ban'kouski - ! patrzy nań z rozrzuwieniem i hierze jego rękę!

Tys ranny kutowick, panie Sagnicki! nie odmawiaj mi swojej przyja-  
 zni. O szers'liwy Majorze! woz to za uiesi dla ciebie! -

! Julia wchodzi spiesznie!

Scena 3.<sup>a</sup>

Ban'kouski, Julia



Czy moina?

Julja

Bańkowski

Moina, moina! / f. przypatruje jej się z razięciem. /

Julja f. kłania się Bańkowskiemu i bierze na bok Sagnickiego. /

Ojciec!

Sagnicki

Ojciec tak blada i przestraszona?

Julja

Nie rozgniewaj się ~~Ojciec~~. 'daruj mu, że on przystąpił twój ręk.

Nie mógł jui boiemnie wytrzymać'. Sagnicki

Co? kto?

Julja

Walek przyszedł.

Sagnicki f. przedk. /

Edier on? czy widział go kto? Julja

Nikt go nie widział. Zostawił konie w miasteczku, sam przyszedł przez  
tę, ~~i przez ogień f. b. w. w.~~, upadł do twójgo pokoju. Wskazałam  
mu tylko, i zamknęłam w twojej kancelaryi, i przyszedłam tu ~~be-~~  
by, żeby ci powiedzieć. Tu masz klucz ~~oj-~~. 'Co robisz?' uspokój  
się - dłoń, tak jestem przelękniona i straszliwa.

Sagnicki f. bierze klucz. /

No, no, uspokój się, wszystko będzie dobrze! -

Julja f. uradowana. /

H. / f. ogląda się na Bańkowskiego, który jej nie spuszcza oka. /

Proszam pana, że przeskoczyła. - Ta nara, pójde.

Bańkowski

Powszem, zostań pani! będziesz tu potrzebna - f. bierze jej ręk. /

W tak, teraz widzę to, jak ona przypomina matkę! -

Tulja

Matkę... moją matkę? / chwycił drżące rękę Sagnickiego / Wiesz on  
 wie o wszystkim?

Sagnicki

Nie moje drucie, - ale nie druj się tak!

Tulja

Oh! / głośniejsze i chwytając się do Dątkowskiego / Ojciec!

Dątkowski

Haras się dowie! / wchodzi do pokoju Majora /

Tulja / stładował rękę i padając na krzesło /

O Boże! Boże! zlituj się nademną, 'daj mi wytrzymać tę radość', jak  
 sławetes' moją niepewność i trwódrę / sakrywa twarz mocno pita-  
wa - Marin wchodzi / Scena 4<sup>a</sup>

Sagnicki, Tulja, MarinMarin / zhlizając się ze spuszczonej głowy /

To rzecz osobliwa! jakby mi się podobnego nie zdarzyło! / poogląda  
na pturaka Tulja / Ale i tu wś nie wesoto - Coś ta się i tu musiało ro-  
 bić, acgo ja jeszcze nie zmiarkowałem -

Sagnicki / pooglądając na drzwi Majora /

Coż to się zdarzyło, Marcinie? Marin

Powiem Segomosi, bo to tam na folwarku, to morie to Segomosi" ja,  
 ktoś lepiej rozpatrzy -

Sagnicki

Mówie, moim, tylko przedko - Marin

Ot widzi Segomosi, jak mi pan tu powieścił: idź sobie i nie prze-  
 szychaj, ja też wziętem wiedkę i pośredtem za ogród pański do  
 Kanatu, na łaskę - Aż patrząc, z brzoziwy Malinickiej wybiega ja,  
 ktoś panier - Obejrzał się, nasunął uszy i prosto przez ta-  
 kę pobiegł do ogrodu Segomosińskiego - Przypatrując się rychły pan Walery



O Boris! 'widział go!': prosta się!

Mariin-

Legnam się i myślę sobie, czy to mara, czy to prawda. Chciałem krzyknąć, ale by nie usłyszał, bo byle o podał, i od wielkiej radości, że nasz kochany panier, po tylu latach, znalazł się, głosu mi nie stało. On tym czasem pobiegł nie oglądając się i jak dopadł Legomosińskiego ptolci, hyc, jak rając i przejadł. Wtedy ja opramietawry się i z miny i z wrażeń widząc, że to nie kto inny, tylko nasz Materek, pobiegłem w tchu do pańskiego ogrodu, tam spotkałem Torosowa, powiedziałem jej i o widział, i oboje wpadliśmy do Legomosińskiego ogródka. Przebraliśmy go, ja na prawo, ona na lewo, szukali w ogrodzie, zaglądali do Legomosińskiego pokoju, wotaliśmy: Panie Walery! Walerku! Pani-ru! jak kamień w wodę. Nie ma go, i nasza radość była daremna. Widno to jakieś przywidzenie. Może biednemu chłopcu w tego się zdarzyło; może w tym samym momencie, jak mówią, że to właśnie bywa, prokował mi się tylko na to, że bym pawię na niego umówił. obuiera Try!

Sulja - f. n. s.!

Powziwy ustowick! O! to na studry!': ogląda się na drzwi Majora!'

### Scena 5<sup>a</sup>

Cia, Torosowa f. u. chodni rasmuona!'

Mariin-

No nicma?

Torosowa -

O! daremnie się tylko platała, że ci proty na mnie bija, i nie było tam, że jak on tu będzie, to taki wygadam i wykryję, że mu Paniechawcy i da się przeprosić. A tobie, stary głupcu! i oś przyjdzie ci się tylko i basta. Oh! ledwie się żywa. niada obuiera woto!'

! z prośbą Majora Strycha wykrzyknienie:!

Sulja - ! przystępuje do Sagnickiego:!

Ojunciu! tam głos jego! Sagnicki -

Cicho bądź! ! Druwi nagle otwierają się i Major wypada, a za nim Ban'kowski!

Scena ostatnia.

Cis, Major, Ban'kowski - przy końcu Walerj.

Ah! Major -  
~~Gdzie ona?~~ moje dziecko! moja córka!

Sulja - ! biegnie do niego!

Ojciec mój! Ojciec! ! forma się w jego objęcia, potem schyla się do nóg Jego!

Major - ! podnosi ją i przytula ją:!

Moja! o! tak, tyś moja! ~~ty masz serce i wiesz swojej miłości~~  
ci miłość nad wszystko - a ona nie przebaryła, z kąd na sercu twoje patrzy będzie,  
~~ci miłość nad wszystko - a ona nie przebaryła, z kąd na sercu twoje patrzy będzie,~~  
~~tyś! A ona mi nie baryła, z kąd na sercu twoje patrzy będzie,~~  
~~tyś! A ona mi nie baryła, z kąd na sercu twoje patrzy będzie,~~

Sagnicki Panie Majorze! ona ci Sagnicki przebaryła umierając! -

~~Panie Majorze! ona ci przebaryła umierając!~~

Major Major ! siśka jego ręce:!

Stary! uau! ! przeciw przyjaźni! niech ci Bóg płaci za to, za-  
dost niewymowna, jakta mi ta chwila daje - Ale czemuś mi  
tego od razu nie powiedział? Sagnicki -

Panie Majorze! byłabyś mi tak uwierny, jak uwierny teraz -  
Oprocz swej twarzy i twojej miłości, ona innej miotyki nie ma -

Major -

A teraz wszystkie siły mego serca mówią za nią - O! dziecko  
je ci! ! siśka jego ręce! Marin - ! n.s.!



Tęgo to już ja niemiarkowalem.

Józefowa - f. n. s. /

Chryście Jezu! co to się tu dzieje! Frankowski.

Majorze! urodziły się panierca, kto chce, aby mu wszystko przebaczone,  
powinien sam przebaczyć wszystko. Jest jeden jeszcze grzesznik, Kocha-  
ny Majorze, który zdaleka ztąd wieka twój głos.

Julja - f. pada na kolana i składa ręce: /

Ojcie! przebac mi ić mnie pokochał! przebac męzowi mojemu!

Major. -

Materek! twój mąż?

Sagnicki.

On praca i ryjem uczyniłem ratar! stracił stwa młodości!

Julja -

On wart twego serca Ojcie drogi!

Major - f. podnosi ją: /

Ty go Kochasz?

Julja - f. tuli się do Gja: /

Prawie, prawie tak jak ićbie, mój ojcie!

Major - f. wstępuje: /

Sagnicku! proszaj ić ić przed ić straszę, do tego kultura. Kiedy ona  
ić tak kocha - przebaczam mu! -

Julja -

Nie trucha ojcie. on jest tu!

Major - f. wzdryga: /

Tu? gdzie on? czemu go nie widzisz?

Julja - f. wnieśc ić: /

O najlepszy ojcie! ty go Kochasz jeszcze tak jak ićbie - f. okrywa  
rękami ić Majora: /

Sagnicki - f. daje klucze Marinowi: /

Marinie! biegaj do mojej Kancelaryj i przyprowadź Paniara, kto-  
goś wiać ić mare.

Kieś on tam?

Mariin -

Józefowa -

Chryście Seru! i Panu jego siena?

Sulja -

Tak, tak moi kochani jego siena - Mariin -

Ta sama, za którą, to Wł. Pan tak na panią rozgniewał się, a po-  
tem panią tak prokochał, że ja myślałam sobie... śmiej się!

Sulja -

Ta sama, ta, ale idi' jui, idi'!

Mariin - śmiej się uderza się w rękę!

O! barania głowo! że też ja tego nie miażdżowałam! wychodzi spiesznie

Józefowa -

Teraz i ja panią Kocham, a wprzódy myślałam sobie to i owo -

Majur - przyciąga do siebie Sulję!

Kochajcie ją, Kochajcie, bo to anioł, który się stanie przeciw mojej  
starości! -

Pan'kowski -

Aha! teraz przyznajesz się, żeś stary?

Majur - zdumany!

Alc nie stary kawaler. Pan'ko siu! Trnie boję się, odmłodzię ja wśród  
tych dzieci, które mi Bóg odryśkał porzucił! Nie upijesz się na chru-  
nach mojego syna, ale stary kolego! upijesz się jak hellas, na chru-  
nach mojego wnuka, na to ci daję oficerskie słowo - Józefowa! przy-  
sądź no przedtę dla młodej pary prokoje, które zajmowały moje, ~~nowe~~  
nie siostry, o których takie niezapomnę. Komu Bóg dał tak wielkie  
służenie, niepowinien ratować marnego grosza, aby wieść i tych,  
co więcej myśleli o sobie, niż o nim - do Jagielskiego! A ty stary!  
któremu to wszystko winieć, przynieś się tu, abyś był bliżej  
mnie i bliżej naszych dzieci. Do gospodarstwa znajdzie się kto inny



85

Nam czas odpowiać! ~~'patrzeć' na tych, co młodszy i młodszy~~ ~~stanie~~  
~~tu' się za nas będa~~. - A gdy nas wiek młody i siły opadną, Stod,  
ko nam będzie widzieć, jakies' mówił, jak za nas pracuje syn, jak  
kto nas chodzić wódką; młodo nam będzie wesprzeć się na ich ramie,  
nie, i tak dążyć do mogiły, drżąc, Boga, że mamy komu zostawić  
owoc swojej pracy, że kochając ręce młoda, grudek, siemi na nas za  
trumne. - ! Drzwi się nagle otwierają, wchodzi Matery, za nim Marian.!

Tulja

Walterku!

Torejowa

Paniez! O Boże Stodki! ! siada pturze - Matery młoda się do nog  
Majora, Tulja kłeka przy nim z drugiej strony - Tałona spada.!

Koniec.

ad 29644  
860

860

Jan Grunich Sohn H. Kultsektor: Präsidial-  
 Beschluss vom 19. Oktober 1866. 66/4 wird  
 der polnische Sprachunterricht in En-  
 willigung versetzt, das Sprachstück: Henry  
 Kawaler - Komödie in 4<sup>ter</sup> aktch-Lexa  
 Kozienowski'sche auf Woylappung und  
 der yslawische Hallen zum Aufführung zu  
 bringen. Ditt 2 Jrit 22. —

"	9 <sup>0</sup>	2	18
"	31	2	16.17

31 2 16.17-

39. 2 29. -

42. = 1213.-

- 57. - 3. 4. 17. 19. -

= 56. m -

278. = 11. 13. 14. 15.

82. = 19. Oct 18.

A. L. Voligni. Direction  
Lombard au 20. Octbr 1860.

Henry











6.11.86  
5.08.85  
75

